Rok 1870. Kraków, Czwartek 7 Lipca. Nr. 152.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

KRAJ

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko w terminie 8 dni.* Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 8.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16“.*

W wczorajszém drugiém przedwyborczém zgromadzeniu w Krakowie

brało udział **357** wyborców (wszystkich jest około **2400**). Zgromadzenie to składało się powiększéj części z tak zwanych konserwatystów, profesorów uniwersytetu, wyższych urzędników — młodszéj zaś inteligencji z różnych sfer, wyborców z ludności postępowéj była zaledwo mała garstka i kilkunastu starozakonnych. — Wyborcy z warstw tych, które dostarczyć mogą przy wyborach największą liczbę głosów, nie przyszli na zgromadzenie.

Głosowanie próbne dało następujące wyniki: Dr. Zyblikiewicz **242**, Chrzanowski Leon **205**, prof. Majer **173**, dr. Samelson **150**, Alfred Szczepański **116**, dr. Warszauer **103**, Boczkowski Juvenal **69** głosów.

Rezultat ten, zważywszy na nader niekorzystny skład zgromadzenia jest jednak dla kandydatów postępowych **bardzo pomyślnym i nadspodziewanym** — tym głosom, które kandydaci postępowi, opozycyjni otrzymali, może odpowiadać w mieście bardzo znaczna liczba głosów — gdy przeciwnie poza niemi byli na sali **prawie** wszyscy już konserwatyści.

Sprawozdanie stenograficzne podajemy niżéj.

Komitet nie poleca wcale żadnego kandydata, gdyż zgromadzenie nie może wcale przesądzać, jaki będzie istotny rezultat.

Tyle wiadomo, że stronnictwo postępowe będzie głosować za swoimi kandydatami.

Odpowiedź tymczasowa.

Żeby zgromadzenia nie przedłużać, nie daliśmy wczoraj natychmiastowéj odprawy na banalne frazesa p. Zyblikiewicza — dziwiąc się tylko, że tenże, wobec samych prawie zwolenników swoich zdecydował się wojować mydlanemi bańkami.

Utrzymywać: „znajdziecie mnie zawsze w obozie narodowym“ — to znaczy: „daję słowo, że będę zawsze patrjotą“. Dajemy słowo, że i myśmy o tém ani na chwilę nie wątpili — inna jednak rzecz, jeżeli się to odnosi do praktyki politycznego życia. Nie znamy obozu narodowego, ale znamy naród, a w narodzie stronnictwa i odcienia — są to jedyne, konieczne i zbawienne kształty politycznéj samowiedzy.

Według p. Zyb. są u nas partje dla tego, że tak radził rządowi austrjackiemu p. Pergen — a więc panowie reakcjoniści, stańczyki wiedzcież o tém, że urodził was p. Pergen.

P. Zyb. oświadcza się za zgodą i miłością — sentyment to bardzo zacny. Ależ dlaczego p. Zyblikiewicz nie stara się o tę zgodę przedewszystkiem pomiędzy przewódzcami politycznymi — **tak, jakeśmy to na zjeździe usiłowali**. Wszakżeż wiadomo, że gdyby postawić naprzeciw siebie dwóch z najważniejszych, t. z. ojców rezolucji, np. panów Zyblikiewicza i Ziemiałkowskiego, a toćby jeden na drugim jednéj poczciwéj nitki nie zostawił. Oto zgodne i miłościwe baranki.

Powiedział p. Zyb., że zgoda u nas wraca, że włościanie wybierają panów ale są ludzie, którzy wszczynają waśnie. Co do pierwszego — daj Boże, pragniemy zapewne harmonji społecznéj — ale jéj nie ma jeszcze, pięknym frazesem rzecz się nie da ukryć, wiemy niestety, że gdziekolwiek nie wybiorą chłopa, tam można tylko twierdzić: „że udało się“ — nic więcéj niestety.

Co do ludzi wszczynających waśnie, to prawda. Oto cały kraj stał dotąd przy postulatach, które i p. Zyb. wyznaje — nagle atoli w widokach oligarchicznych wytwarza się frakcja **odstępców** i z całą tą bezczelnością publicznie to odstępstwo objawia. Sądzimy po mowach p. Zyb. że zapewne potępia tych odstępców, to źródło rozbicia sił narodowych!? Lecz dziwna, że pan Zybl. nie znalazł ani słowa nawet na opamiętanie odstępców.

Partje, **byle nie odstępcze** sił nie rozbijają ale je organizują. Twierdzi p. Zybl. że we Francji lub w Anglji mogą być partje, ale u nas broń Boże.“ Otóż najpierw bystry polityk niech się nie zacieka w ogólniki liryczne, ale oblicza się z faktami — a faktem jest, że partje są — gdyby ich nie było, nie potrzebowałby pan Zyblikiewicz walczyć o swój wybór. Niech sobie p. Zybl. przypomni kilkakrotne odzywania się swoje w sejmie i w kole: „że partje są dowodem życia polit. w kraju“ — powołujemy się na świadectwo wszystkich kolegów pana Zyb.

Otóż my nie chcemy, żeby kraj nasz był owczarnią, trzodą, którąby jeden pasterz, a raczéj jedna oligarchiczna klika pędziła — ale radzibyśmy, żeby Polska stanęła właśnie nakształt Francji lub Anglji.

O istocie partji i o téj polityce improwizacji czy szusów, która poniewczasie przez usta p. Zybl. woła: „chybiłem“ — powiemy bliżéj następnie.

Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie

dnia 4 lipca 1870 r.

(Dokończenie.) (Oklaski.)

Dr. **Mikołaj Zyblikiewicz**: Panowie! Nie wiem czy zasłużyłem sobie na takie współczucie, jednakże serdecznie za nie dziękuję. Już to samo współczucie, jeżelibym został ponownie posłem, niezawodnie mi doda otuchy do pracy.

Kiedy przed trzema laty zaszczyciliście mię panowie swoim mandatem, nie żądaliście nawet odemnie złożenia wiary politycznéj; chlubiłem się tém i często to powtarzałem. Zdawało wam się panowie wtenczas, że sześć lat poprzedniego politycznego życia wystarczyło, byście mnie poznali i dlatego bez wszelkiego zapytania zaszczyciliście mnie mandatem. Wówczas panowie było to możebném, wówczas kraj nie miał żadnego programu, wówczas wszystkie stronnictwa, wszystkie odcienia w kraju zbite były w jedną opozycję przeciwko centralistom i germanizacji wychodzącéj z Wiednia. Wyborcy tedy tych, których poczytywali za najzdolniejszych, wybrali na posłów. Z tego powodu i mnieście wybrali.

Dziś jednakże rzeczy stoją inaczéj. Prosząc was panowie ponownie o mandat, występuję także z wyznaniem wiary, bo rzeczy stoją inaczéj; od tego czasu kraj pozyskał program i program wyczerpujący, program jasny i wybitny. Dziś tedy wyborca każdy musi wiedzieć, w jakim stosunku znajduje się kandydat do tego programu przez kraj po dwakroć na sejmie uchwalonego. To po pierwsze. Powtóre: Każdy wyborca niewątpliwie wiedzieć chce i wiedzieć musi, jakiemi środkami kandydat zamierza zdążać do celu, bo jak wiadomo na polu środków wytworzył się u nas nawet stronnictwa. Z tego powodu kandydat powinien powiedzieć, do jakiego stronnictwa należy lub należeć będzie. Te dwie kwestje, panowie, górują nad całém położeniem, bo dla tych dwóch kwestji, które są osią kardynalną dzisiejszego położenia, jak panom wiadomo, rozwiązano radę państwa, usunięto rządy centralistyczne, zarządzono nowe wybory, a tém zarządzeniem zaapelowano do was, moi panowie.

Otóż i ja muszę się oświadczyć co do tych dwóch kwestji, a najprzód co do programu krajowego, który jest zawarty w znanéj wam rezolucji sejmowéj. Lecz jakiż może być mój stosunek do tego dzieła. Wątpię, aby ktoś był między panami, któryby nie wiedział, że program ten na mój wniosek został w sejmie uchwalonym, więc zaprzeć go się zdaje się niepodobna i nikt z panów nawet nie przypuści, choćby słyszał o tém niestworzone rzeczy.

Zachodzi drugie pytanie co do środków, jakich w tym celu używać należy. W téj mierze kraj podzielony jest na dwie ostateczności, przynajmniéj tak było dotychczas. Jedni jedynie zbawienie widzieli w wysłaniu delegacji do rady państwa, w trzymaniu się ścisłém Niemców i sądzili, że na téj drodze wszystko uzyskają, czego kraj potrzebuje. Drudzy jako jedyne zbawienie poczytują abstencję, niebranie udziału żadnego w radzie państwa i nieustanny alians ze Słowianami i z opozycjami prawnopolitycznemi. Ani przez te trzy laty, jak mam zaszczyt być waszym posłem, ani nadal żadną z tych ostateczności nie pójdę i gdybyście byli zdecydowani uznać, że sejm powinien lub niepowinien wysłać, wtenczas mnie nie wybierajcie, bo ja ostatecznościami nigdy nie chodziłem i nigdy nie pójdę, tém więcéj, że abstencję w radzie państwa nie można poczytywać za cel, tylko za środek, a środka używam jak mi wypada (oklaski). Dziś odrzucając wszelkie ostateczności, pójdę tą drogą jaką szedłem, a tutaj historję naszego parlamentarnego życia cokolwiek panom przypomnę. Po uchwalonéj rezolucji w sejmie starły się te dwie ostateczności wysyłających i niewysyłających; średnia droga była jeszcze wtedy w mniejszości i ostateczność abstynentów była także w mniejszości, przeważyła w sejmie ostateczność pierwsza.

Pojechaliśmy tedy po raz pierwszy z rezolucją. Jaki był tego rezultat, wiadomo panom, jak się wyraził poprzedni mowca, wyszliśmy z kwitkiem. Lecz może nie z tych powodów, które on przytoczył, ale że Niemcy ufając i wierząc, że Polacy są zmuszeni tam pozostać, traktowali nas zbyt lekko, rezolucję zwlekali i radę państwa zamknęli i dlatego tą ostatecznością nie pójdę nigdy. Wróciliśmy na sejm ponownie. Tą razą obie ostateczności zostały pobite. Partja środkowa, do któréj ja należałem, zwyciężywszy uwolniła się od tamtego balastu, miała wolne ręce i ztąd poszło, że kiedy wyczekawszy cierpliwie, póki jakakolwiek nadzieja jeszcze pozostawała, że możemy coś dla kraju otrzymać, nagle choć się w kraju tego nie spodziewano, powzięliśmy krok stanowczy i opuścili radę państwa. Jak mi się zdaje skutki były błogie, przynajmniéj na chwilę; Bóg wie jak się skutki rozwiną, bo rada rozwiązana runęła, runął system centralistyczny rządu, a cesarz nie mógł więcéj zrobić jak to, że do nowych ministrów powiedział: W wasze ręce składam ugodę z memi ludami. Tyle skutków na pierwszą chwilę nie spodziewaliśmy się nawet. Od kraju będzie zależeć, jak daléj z tego skorzystać, jak obecne okoliczności wyzyskać.

Z tego panowie widzicie moje wyznanie wiary co do dalszego kierunku. Lecz muszę zwrócić uwagę panów i to już nie jako kandydat, lecz jako wyborca, na ważność chwili, że każdy z panów, który da głos do urny, daje zarazem odpowiedź koronie, na pytanie jakie ma sobie postawione. Korona rozwiązawszy sejm zapytuje was: czy pochwalacie politykę, którą sejm ostatni poszedł lub nie. Otóż od was będzie zależeć pochwalić lub potępić.

Niech mi teraz wolno będzie zabaczyć o numer dzisiejszy *Kraju*, który o mnie powiada: „czegóż jeszcze chce Zyblikiewicz w mieście?“ bo niby wybór mój ma być zapewniony z większych posiadłości. Opowiem panom czego ja chcę (huczne oklaski). Najprzód jako mieszczanin, jako syn małomieszczanina miléj mi może kandydować w mieście, chociaż nie porzuciłem zaszczytu być wybranym i gdzieindziéj, ale nie osobiste sympatje lub antypatje mnie tam powołują.

Jest rzecz daleko ważniejsza i głębsza. Już z tego com powiedział, że byłem wnioskodawcą rezolucji, że byłem jednym z motorów tych, którzy opuścili radę państwa, należę więc do rzędu tych, którzy upersonifikowali w sobie tę politykę. Otóż mnie i innym, którzyśmy prowadzili tę politykę, wiecznie zarzucano ze strony Niemców: „wyście nie wyraz kraju, to tylko szlachta tego się domaga, nikt zresztą więcéj tego nie chce, wyście wymogli to tylko pod presją.“ Takie nam robiono wyrzuty. I teraz przy wyborach w Wiedniu nowych kandydatów możecie się z tém spotkać, że sprawa Galicji to rzecz sama małéj wagi, bo to tylko kwestja szlachty. Mnie, któremu zawsze zarzucano, to zwolennik szlachty, to płatny przez szlachtę, to adwokat magnatów, a posunięto się nawet do tego, że kiedym stawał w obronie rezolucji przeszłego roku, nienawistny mi *Kraj* pisał: „Sprawa rezolucji łatwa, Zyblikiewicz nietylko jako adwokat bronił tu charakteru nie dla pieniędzy, lecz z przekonania.“ *Kraj* pyta czego chcę. Otóż daję wam odpowiedź, czego chcę w mieście. Chcę byście mi dali podstawę do działania, byście tę politykę uznali, którą kraj inaugurował, a która jest uwieńczoną skutkami.

Oto jest powód méj kandydatury i na tém mógłbym skończyć, jednakże muszę jeszcze kilka słów powiedzieć do panów przeciwników moich. Niezawodnie po skończeniu nastąpi interpelacja. Aby to nie szło w nieskończoność, więc zaraz odpowiem. (Czyta z *Kraju*): „Zyblikiewicz opinji politycznych niewiadomych (śmiech) nie oponował programowi rządowemu, stawianemu przez Wodzickich i Koźmianów.“ Panowie, korzyści jakiem ztąd otrzymał, znacie, 9 lat najpiękniejszego życia poświęcił, tak, że ledwie gościem jestem w domu (oklaski huczne — czyta): „Słucha skinienia panów i ministrów,“ wszystko ten przeklęty Zyblikiewicz.

Niech mi będzie wolno powiedzieć w kwestji kardynalnéj, około któréj się dziś wszystko obraca t. j. o kwestji polityki, jaka była w sejmie w r. 1868. Wówczas, Bóg świadkiem, nigdy nie byłem w podobnéj kolizji, bo nam postawiono z Wiednia alternatywę, albo przybycie cesarza, albo rezolucja. Jak będzie rezolucja, nie przyjedzie cesarz. Żądano tedy, abym cofnął ten wniosek. Przyznacie panowie, że było nad czém pomyśleć. Ja tak słuchałem ministrów, że rezolucja została uchwaloną (oklaski) i nareszcie przeszła w całości. A dziś piszą o mnie, że jestem na skinienie ministrów.

Na tem kończę, panowie; jeżelim zasłużył na zaufanie, którém mnie dotąd zaszczycaliście, to go z pewnością i nadal zasłużę, jeżeli nie pochwalacie mojéj polityki, to wybierajcie panowie innych (huczne oklaski).

Dr. **Wilkosz**. Wszystko to, cośmy dotychczas słyszeli, zadowalniałoby nas w zupełności, gdyby kraj nasz był jedną zbiorową osobą, którаby znajdowała zadowolenie w tém, żeby prowadziła hegemonję pomiędzy narodami Austrję składającymi; bo jeżeliby polityka przez szan. kandydata proponowana zwyciężyła, natenczas mielibyśmy nadzieję, że osiągnie swój cel. Jednakże sądzę, że zadaniem delegacji i posła jest nietylko trudnienie się wysoką polityką, bo ta należy do reprezentantów rządu, lecz także zadaniem jéj jest bronić interesów kraju. Otóż według mego zdania najważniejsza jest kwestja podatku krwi i podatku mienia, który dotychczas pobierany bywa z naszego kraju bez odnoszenia się do sejmu i do rady państwa. Wiadomo nam, że na ostatniéj kadencji naszéj kierując się wielką polityką, spuszczono z oka te najważniejsze dwie kwestje i pozwolono na tak zwiększony budżet na 120.000 (brawo!) a w skutek tego kraj nasz upadł. Jest jednak nadzieja, że ta rzecz się zmieni (oklaski.) Proszę więc, aby szan. kandydat oświadczył swe zdanie, z kim w téj mierze trzymać myśli.

Dr. **Zyblikiewicz**. Najpierw pozwolę sobie sprostować pytanie. Z kim będę trzymał? Może z nikim. Ale odpowiem na tę kwestję finansową, bo ta zbyt często nam się nawija. Panowie, jeżeli jest pod względem ekonomicznym niedola w kraju, to nie armja temu winna, tak jest u Niemców, u nas są inne powody. Niemiec płaci guldena a nadto na wydatki krajowe 11 a w niektórych miejscach do 20 cen. — u nas 67 centów. Galicja była od wieków niesłychanie zaniedbaną; powiem więcéj: pracowano nad jéj osłabieniem bądź niszcząc ją materjalnie. Nic tedy, panowie, nie czyniono ani dla wzbudzenia rolnictwa, przemysłu itd. Panowie, inne kraje mają dziś rzeki spławne, a u nas czy jest mowa o rzekach spławnych; u nas są one na to, aby nas zatapiały, jak jest wielki deszcz. Rząd nie doszedł do tego, aby brzegi naszych rzek przynajmniéj obwarować. Więc niedola leży w tém, że kraj był zaniedbany, że na wydatki krajowe płaci o połowę więcéj niż każda inna prowincja. Więc to właśnie rezolucja chce załatwić, chce krajowi przyjść w pomoc.

Dr. **Gilewski**. Szanowny kandydat wspomniał, że nie armja tyle kosztuje, mówił, że to nie jest główny wydatek, jedném słowem, że koszta armji nie są tak wielkie. Ja jestem w prawdzie kiepskim finansistą, ale na tyle dostrzegam, że armje w ogóle bardzo wiele kosztują, skoro porównamy budżet, jaki jest przeznaczony dla naszéj armji i dla innych armji — jak ten budżet stoi w dysproporcji ogromnéj! Nie wchodzę w tę kwestję, ale zdaje mi się, że to twierdzenie, że armja nie kosztuje, jest mylne. P. Zyblikiewicz powiedział także, że nie jest ani za wysyłaniem bezwzględném do rady państwa, ani za niewysyłaniem. Byłoby to dla nas rzeczą pożądaną, jak się kandydat zapatruje, czy uważa, że rezolucja taka bezwzględnie może być przyjętą przez rząd (*conditio sine qua non*), albo czy uważa, że ona zawiera prawo takie, na które się zgodzić można bezwzględnie, które w ogóle podaje rękę do ugody, nie naruszając pewności bytu państwa?

Dr. **Zyblikiewicz**. Najpierw muszę sprostować dawne moje wyrzeczenie, że koszta wyłożone na armję nie są u nas takim samym powodem niedoli, jak tam. Co do téj kwestji rezolucyjnéj, to panowie, rezolucja zawiera myśli do pewnego systemu politycznego. Skoro interpelacja jest postawioną, muszę na nią zaraz odpowiedzieć co do tego, dla czego właśnie rezolucja zawiera tyle, a nie mniéj, ani więcéj. Kiedyśmy się nad tém zastanawiali, trzeba było przyjąć jakiś system polityczny; w téj mierze nasuwało się nam wiele przykładów. Najpierw dawała nam przykład Kongresówka. Tam prawie była tylko unja osobista, zresztą samodzielność kraju była we wszystkiém zawartą. Kongresówka miała swój rząd, swoją armję, z Rossją połączona była cesarzem i ministrem spraw zagranicznych; co więcéj tam rezydował tylko minister stanu przy dworze petersburskim. Ten przykład był nam bardzo ponętnym.

Przedstawiał się nam także drugi przykład: dzisiejszy stosunek Węgier, a wiadomo panom, że na naszym sejmie są zwolennicy téj myśli, aby tyle niepodległości uzyskać ile mają Węgrzy. Węgry są dziś mniéj niezależne aniżeli Kongresówka, bo oprócz ministra kraju mają wspólny budżet na wojsko, i co więcéj, oni płacą na długi państwa, chociaż Kongresówka na długi państwa rossyjskiego zgoła nic nie płaciła. W polityce jednak nie patrzymy nigdy na to, co ponętném, tylko co możebném (oklaski). Trzeba było wziąść gotowy przykład, aby stworzyć nowy system polityczny. Nie można było wziąć gotowego przykładu, nie tworzyliśmy gotowego politycznego systemu, bo te ostatnie lata dawały nam takie punkta oparcia: W r. 1862 ofiarowała Austrja Węgrom zupełną autonomję w sprawach tak zwanych administracyjno-politycznych i w sprawach sądowych, i także ustawodawstwu węgierskiemu zupełną samodzielność. Téj myśli nie mogliśmy przeprowadzić z téj przyczyny, że rząd dla Galicji nie mógłby być takim rządem jak węgierski. Bo konstytucjonalizm postąpił dziś o wiele naprzód, kiedy rząd węgierski był wówczas w formach średniowiecznych. Otóż zażądano autonomji w sprawach t. z. polityczno-administracyjnych i w sprawach sądowych czyli nazwą terminologiczną mówiąc: w sprawach wewnętrznych sprawiedliwości, sądownictwa, dobra krajowego i bezpieczeństwa publicznego. Otóż panowie, rezolucja zawiera myśli do tego systemu; co z rezolucji w tę myśl wchodzi, trzeba przy tem obstawać; co nie wchodzi, bardzo łatwo z niéj wypuścić można.

Dr. **Dietl**. Pan Gumplowicz ma głos.

Dr. **Gumplowicz** *). Jeżeli tu zabieram głos, czynię to w nieograniczoném zaufaniu, że jesteście przedewszystkiém za wolnością wypowiedzenia zdań najprzeciwniejszych. Zabierając głos, mam przedewszystkiém odpowiedzieć tym szanownym wyborcom, którzy raczyli zamieścić mnie na liście kandydatów, a następnie pozwolę sobie kilka słów w odpowiedzi szan. Zyblikiewiczowi, mianowicie w odpowiedzi na kilka zdań, które uważam, że pośrednio przynajmniéj mnie się tyczą. (Zyblikiewicz przerywa: Tego nie można dopuszczać, panie prezydencie! — wychodzi ze sali.— Głosy: Wolno mówić!) Gumplowicz: Sam wypowiedziałem z góry, o czém mówić zamyślam. Wskazałem dwa przedmioty. Jeżeli szanowne zgromadzenie i pan prezydent chce, abym tylko o jednym mówił, ja chętnie do tego się zastosuję. Jeżeli staję tutaj, czynię to dlatego, że umieszczony zostałem na liście kandydatów. Z góry jednak powiem, że nie ubiegam się o mandat posła; ale uważam za obowiązek odpowiedzieć kilkoma słowy tym panom, którzy mnie tu wezwali.

Uważam, że zgromadzenia przedwyborcze inne jeszcze mają przeznaczenie, jak tylko wysłuchanie tych, którzy najwięcéj mają szansy przejścia przy wyborach. Nikt nie zaprzeczy, że przy dzisiejszéj ordynacji wyborczéj miasta są bardzo skrzywdzone; że Kraków sam bardzo jest skrzywdzony, jeżeli do sejmu trzech posłów wybiera. Zdaje mi się więc, że dobrze jest, jeżeli na zgromadzeniu wyborczém stawiają się wszyscy, których wyborcy uważają za uzdolnionych do kandydatury, a to z różnych względów. Najprzód aby okazać, że nie brak takich, którzyby się mogli przydać dobréj sprawie; potém dlatego, że przez wypowiedzenie wyznania wiary politycznéj przez większą liczbę osób wychodzi na jaw sąd wyborców, różne opinje ścierają się, i wyborcy mają sposobność ocenić różne kierunki i zastanowić się nad niemi.

Przystępuję więc do wypowiedzenia zapatrywania mego politycznego na sytuację dzisiejszą. Gdybyśmy mieli wypowiedzieć ostateczny cel naszych dążeń i życzeń, myślę, że nie byłoby żadnéj różnicy między nami; bo ostateczny cel naszych dążeń — choć go nie wypowiem — zapisany jest głęboko w duszy każdego Polaka. (Brawo.) Nie o to więc tutaj idzie, tylko o wypowiedzenie celu — że tak powiem — dzisiejszego, celu chwilowego, i środków, jakiemi do tego celu dążymy. Celem dzisiejszych dążeń naszych jest ukonstytuowanie Galicji, jako kraju samodzielnego, w warunkach takich, aby narodowość mogła się rozwijać z zupełną wolnością. — Pierwszym warunkiem w tym celu jest sejm, postawiony jako władza ustawodawcza w kraju. Nie mogę sobie pomyśleć kraju, któryby rozwijał w każdym kierunku narodowość swoją; jeżeli niéma centralnego organu ustawodawczego (silne tupanie z lewego kąta sali. — Dietl: Wolność słowa!)

Panowie! powiedział już jeden z dzisiejszych mowców, że nie uważa rezolucji za alfę i omegę; powiem, że nie widzę w rezolucji warunków ukonstytuowania Galicji, jako samodzielnego kraju, z ustawodawczą władzą sejmu. Rezolucja prosi, aby rząd a względnie rajchsrat wiedeński nadał sejmowi większy zakres działania, aby mu dodał kilka atrybucji pod tym względem. Nie jest więc rezolucja środkiem osiągnięcia dzisiejszego celu naszego. Sejm wysłał w r. 1867 delegację do Wiednia. Po sporach i dyskusjach w sejmie, jednym z głównych twórców polityki delegacyjnéj jest p. Zyblikiewicz. Nie wiem, czy mi p. prezydent nie przerwie, jeżeli w dalszéj mowie będę zahaczał o zapatrywania polityczne szanownego preopinanta (Silne sykanie z lewego kąta. — Głosy: Prosimy, prosimy!)

Zdaje mi się, że właśnie zdania polityczne najlepiéj uwydatniają się przy krytyce zdań obcych; zdaje mi się, że bez ocenienia zdań przeciwnych nie może być wypowiedziane własne zapatrywanie. (Brawo!)

Otóż w r. 1867 w pamiętnym miesiącu marcu dwa były stronnictwa w sejmie: jedno abstencji, drugie za wysłaniem de-

*) Mowa Gumplowicza przerywaną była ciągle sykaniem i krzykiem zorganizowanego zastępu docentów, profesorów uniwersyteckich i redaktorów *Przeglądu polskiego*, na którego czele stali pp. Blumenstok, Rosner i Ludwik Powidaj. Nie wiemy z czyjej inspiracji wzięli ci panowie na siebie rolę, do jakiéj się gdzieindziéj najmuje.

legacji do rady państwa. Zwyciężyło stronnictwo ostatnie. Sejm wszedł na tę drogę i przez trzy lata do dziśdnia prowadził jednę po drugiéj bezowocne kampanje rezolucyjne w Wiedniu. Jeżeli jeden z mowców mówił o błogich skutkach tych kampanji; ja się przyznam, że ich nie widzę. W roku 1867 była sposobność daleko dogodniejsza uzyskania dla Galicji stanowiska zupełnéj odrębności prawnopolitycznéj. Dlaczego?... Bo w marcu roku 1867 nie zapadł jeszcze ten wielki fakt ugody, była jeszcze *tabula rasa*, nie było żadnéj ugody w Austrji z nikim. Wtedy łatwiéj było stać na stanowisku biernéj opozycji i zmusić rząd do traktatu z każdym krajem z osobna czy wspólnie, i przeprowadzić ugody ze wszystkiemi narodami. Gdyby wtedy sejm był trwał przy opozycji biernéj, jestem zdania, że dziś stalibyśmy lepiéj; że dziś możebyśmy słuszniéj wskazać mogli na pomyślne skutki naszéj polityki, niż to dziś możemy.

Panowie! pytam się, dlaczego sejm uchwalił wtedy wysłanie do rady państwa? W mowach ówczesnych posłów na sejmie lwowskim jedną z wybitnych jest mowa posła Zyblikiewicza. On przeważył szalę, on głównie skłonił sejm, że wysłał delegację do Wiednia. Jakież tam argumenta w téj mowie? Opiera się ona głównie na tém założeniu: „Ja się boję opozycji w kraju, bo nie wiem, dokąd ona nas doprowadzi." (Docenci w lewym kącie i pan Powidaj wszczynają hałas okropny.)

Jeden z panów przypomina mi, że pan Zyblikiewicz nie jest obecny. Wyznaję, że dalekim jestem od wszelkich osobistych wycieczek; mnie się zdaje, że ten argument: „boję się opozycji w kraju" charakteryzuje u nas stronnictwo tak zwane arystokratyczne. U nas stosunki są takie, że kraj wewnątrz jest rozprężony; niéma jedności najmniejszéj; stoją, nie powiem nieprzyjaźnie, ale — przyznacie mi — bez łączności z sobą klasy odrębne. Takiego widoku nie przedstawia nam żaden inny kraj. Stoją klasy u nas, prawie jakby kasty, boć nawet między niemi niéma *connubium* (Oklaski. — Z tyłu: Nieprawda!), nie łączą się nigdy.

Otóż mnie się zdaje, że stronnictwo arystokratyczne niczego się nie boi więcéj, jak téj opozycji w kraju; bo opozycja porusza i łączy wielkie masy, przyprowadza je do samowiedzy, do coraz większego poczucia narodowego. Mnie się zdaje, że stronnictwo arystokratyczne woli zawsze konferować z rządem w Wiedniu, bo myśli sobie: „Wolimy iść do Wiednia; co się da utargować, utargujemy i będziemy mieli dla siebie, a kraj będzie spokojny, nie będzie robił opozycji, zostanie wszystko *in statu quo*. (Oklaski ze wszystkich stron; z lewego kąta kilku słuchaczów krzyczy okropnie.)

Mojém zdaniem to było główną pobudką pójścia do Wiednia w r. 1867.

Dzień drugi marca stworzył dzisiejszą sytuację. Jeden z mowców powiedział, że delegacja ostatniém wystąpieniem stworzyła dzisiejszą sytuację polityczną, w któréj widzimy tak błogie skutki, bo ministerstwo Giskry obalone. Ja błogich skutków nie widzę; ale widzę, że dzisiejszéj sytuacji nie stworzyła delegacja swojém wystąpieniem, lecz stworzyła ją ta nieszczęsna trzechletnia kampanja rezolucyjna, w któréj delegacja bezowocnie zmarnowała swe siły. Pytam się: Gdzież są pomyślne skutki téj polityki trzechletniéj?

Mówią, że dziś minister rodak, że Polak jest ministrem, ale wiemy, panowie, że ledwie objął hr. Potocki ministerstwo, natychmiast obesłał okólnik w porozumieniu z hr. Beustem do wszystkich dworów zagranicznych z zapewnieniem, że ani na włos nie myśli odstąpić od konstytucji, że on jest zupełnie takim, jak Giskra (oklaski); z kąta profesorskiego szemranie i zaprzeczania). Panowie, jakież było pierwsze hasło wypowiedziane, kiedy wystąpił hr. Potocki jako minister prezydent na arenę polityczną? wiernokonstytucyjność, nieodstąpienie ani na chwilę od gródniówki. Więc ja żadnéj zmiany nie widzę. Jeżeli mówię, że dzień 2 marca stworzył dzisiejszą sytuację, to niemniéj cała kampanja 3 letnia nie ma dla nas nic pocieszającego; mniejsza o to żeśmy nic nie uzyskali, ale pytam się także, czy postępowanie delegacji w radzie państwa dało przynajmniéj Europie świecący przykład zastępu ludzi politycznych, stronnictwa przy pewnych zasadach stojącego? Czy delegacja zaimponowała światu politycznemu postępowaniem swém? Panowie, delegacja nasza w każdéj chwili przedstawiała światu politycznemu obraz niesnasek, kłótni i sporów. Jeszcze pod drugim względem postępowanie delegacji bynajmniéj pocieszającém dla nas nie było. Otóż nawet niektórzy członkowie delegacji zapomnieli się tak dalece, że zadali kłam téj tradycji dziejowéj, że Polacy zawsze stoją przy wolności. Przypomnę pojedyńcze tylko epizody téj kampanji, bo trudno byłoby o wszystkiém mówić. Otóż, kiedy delegacja była w Wiedniu 1867 r. i brała udział w uchwalaniu konstytucji grudniowéj, którą delegacja dziś poczytuje sobie za zaszczyt, że ją wywraca, choć jeszcze jéj nie widzę obalonéj: zdarzały się często gęsto w parlamencie wiedeńskim debaty, gdzie Polacy stawali nie po stronie wolności, nie po stronie wniosków dążących do rozszerzenia wolności, ale przeciwko tym wnioskom (oklaski, z kąta profesorskiego sykania, szmer, zaprzeczanie). Przypomnę jeden tylko przykład. Kiedy w radzie państwa uchwalano ustawę o stowarzyszeniach, sprawozdawca komisji wniósł, że te zgromadzenia mają być pozwolone, które nie sprzeciwiają się żadnéj ustawie i nie są niebezpieczne dla państwa (*staatsgefährlich*). Przeciwko temu wyrażeniu zaprotestowała cała liberalna część rady państwa. Przeciwko temu wyrażeniu była także większość delegacji polskiéj, bo większość umiała stać przy zasadach wolności. Panowie! kiedy nad wnioskiem tym debatowano w radzie państwa, kiedy wszyscy oczekiwali, że większość liberalna Niemców i cała delegacja polska powstanie za tym wnioskiem, wtedy na największe zadziwienie posłów polskich wyrwał się jeden z delegatów z oświadczeniem w imieniu Polaków, że „jestem za tym wyrazem *staatsgfärlich*." Wielu delegatów nie chcąc dać jawnego przykładu zgorszenia, wyszli z rady państwa, aby nie potrzebowali głosować przeciw wnioskowi temu. Obawiam się, aby mnie nie pomawiano, że wracam do osobistości, gdybym wymienił nazwisko tego, który mimo zapatrywania przeciwnego całéj delegacji, za wnioskiem tym głosował. Panowie! zdaje mi się, że dziś nie można pominąć téj ostatniéj trzechletniéj kampanji rezolucyjnéj (oklaski — sykania z lewego kąta sali). Głosowanie za wyrazem tym *staatsgefährlich* jest czarnym punktem w postępowaniu delegacji, o którym niedawno miałem sposobność mówić w komitecie przedwyborczym....

Muczkowski: Prosimy o wyznanie wiary. Głosy: Niech mówi daléj, to należy do rzeczy, wolność głosu!

Gumplowicz: Jakież u nas były skutki tego *staatsgefärlich?* Otóż kiedy podano do Lwowa o pozwolenie utworzenia stowarzyszenia weteranów z 1831 r., odpowiedziano, że to jest niebezpieczne dla państwa (oklaski). Panowie, kiedy niedawno u nas zmartwychwstało uczucie łączności z pobratymczym Szlązkiem, kiedy starano się podnieść tam uczucie polskości i narodowości, między innemi chcieliśmy założyć stowarzyszenie szerzenia czytelni polskiéj na Szlązku, podaliśmy prośbę do namiestnictwa. Odpowiedziano nam: to jest *staatsgefärlich*. Panowie! a jednakże to *staatsgefärlich*, które co chwila staje przeciwko nam, spowodował poseł polski. (Głosy: Nazwisko jego i dowody). (Hałas olbrzymi, mówca nie może mówić przez dłuższy czas z powodu sykań w lewym kącie). Dam panom dowody. Wzywam na świadków byłych posłów, widzę tylko p. Chrzanowskiego, więc proszę, aby zaświadczył, że tak było.

Chrzanowski: Wezwany przez zgromadzenie do opowiedzenia faktu, ograniczyć się muszę na czysto przedmiotowém przedstawieniu tego faktu, który rzeczywiście był, ale p. Gumplowicz pomieszał zdarzenie, jakie zaszło na posiedzeniu izby 21 listopada1867 r. z faktem wspomnianym.

Gdy na obu posiedzeniach izby dep. 23 i 25 lipca 1867 r., których fakt wspomniany się tyczy, byłem obecny, gdy wówczas był między nami roztrząsany, a następnie nieraz poruszany, pamiętam go dokładnie. Na posiedzeniu izby deputowanych dnia 23 lipca 1867 r. rozpoczęły się rozprawy nad projektem ustawy „o prawie stowarzyszania się i zgromadzania się." Sprawozdawca komisji p. Van der Stass przedstawił pod rozprawy §. 1 ustawy, który orzekał, iż stowarzyszenia są pozwolone, o ile swoim celem i urządzeniem nie są przeciwne ustawie i prawu, lub nie są niebezpieczne państwu (*staatsgefährlich*). Najprzód deputowany Schindler żądał opuszczenia wyrażenia elastycznego *staatsgefährlich*, następnie deputowany Franciszek Gross (z Welsch) wniósł poprawkę, aby §. 1 brzmiał: „Tworzenie stowarzyszeń jest pozwolone, o ile takowe swoim celem lub urządzeniem nie naruszają jakiéj ustawy lub istniejących praw." Poprawkę tę, wyrzucającą wyrażenie *staatsgefährlich* z §. 1, poparła i delegacja polska. Lecz zastępca prezesa ministrów hr. Taaffe zabrawszy głos przedstawiał, iż rząd obstawać musi przy utrzymaniu wyrażenia *staatsgefährlich* i jeżeli wyrażenie to zostanie wykreślone, ustawa może nie otrzymać sankcji. Wówczas dr. Zyblikiewicz w imieniu komisji izbowéj koła polskiego zawezwał, aby deputowani polscy głosowali przeciw poprawce, t. j. za pozostawieniem wyrazu *staatsgefährlich*. Gdy jednak głosowanie szybko nastąpiło, część deputowanych polskich siedząca daléj od komisji, głosowała za poprawką, którą poprzednio cała delegacja popierała i poprawka Grossa utrzymała się 63 głosami przeciw 59, a wyrażenie *staatsgefährlich* wykreślono z §. 1. Po uchwaleniu jeszcze dwóch paragrafów zamknięto posiedzenie izby.

Wieczorem w dniu tym było posiedzenie delegacji polskiéj, na którém większością głosów postanowiono, że przy § 6, który znów według projektu brzmiał: „iż rząd może zakazać stowarzyszenia, jeżeli są przeciwne prawu lub ustawie, albo niebezpieczne państwu" — delegacja polska ma głosować przeciw wykreśleniu wyrażenia *staatsgefährlich*. Po takiéj uchwale w kole polskiém, ci deputowani polscy, którzy nie chcieli głosować za utrzymaniem wyrażenia *staatsgefährlich*, a z powodu solidarności koła, nie mogli już głosować przeciw, oświadczyli, że odpowiednio regulaminowi koła usuną się od głosowania, wychodząc z izby podczas głosowania, co istotnie uczynili. Do tych właśnie należałem.

Gdy zatém na posiedzeniu izby w dniu 25 lipca przyszedł pod rozprawy § 6 i gdy deputowany Rechbauer wniósł poprawkę zmierzającą do wykreślenia wyrażenia „niebezpieczne państwu," deputowany Zyblikiewicz przemawiał przeciw poprawce przedstawiając powody, dla których przeciw poprawce głosować będzie; kilku deputowanych polskich, niechcących przeciw poprawce głosować, usunęło się od wotowania i poprawka Rechbauera odrzuconą została większością kilku głosów, a wyrażenie *staatsgefährlich* pozostało w § 6. — Taki był przedmiotowy przebieg rzeczy, co zaświadczą protokóły stenograficzne z posiedzeń 23 i 25 lipca 1867 r.

Wśród wrzawy wstępuje na mównicę dr. Czesnak.

Dr. Czesnak: Przypadkowo rozmawiając wczoraj z drem Wyrobkiem co do zarzutu, który robią p. Zyblikiewiczowi, że głosował za wyrazem *staatsgefährlich*, dowiedziałem się o całéj rzeczy (w obecności p. Miętty i p. Józefczyka) jak następuje: Na posiedzeniu klubu miała część delegacji ze wschodniéj części tego kraju głosować za wyrazem *staatsgefährlich*, a to mianowicie na téj podstawie, że bała się, aby moskalofile nie tworzyli niebezpiecznego towarzystwa dla państwa. Zaś druga część chciała głosować przeciw temu wyrazowi. Gdy przyszli do izby, postanowiła delegacja iść równie z lewicą. Kiedy przyszło do dalszego głosowania, minister Taaffe oświadczył się za wyrazem *staatsgefährlich*. Ustanowiona delegacyjna komisja, do któréj należeli Zyblikiewicz i jeszcze dwóch panów, zastanawiać się miała nad oświadczeniem ministra Taaffego. Dr. Wyrobek mówił, że ci dwaj panowie wyszli, tak że p. Zyblikiewicz sam w téj chwili miał wybór pomiędzy odrzuceniem ustawy albo głosowaniem za wyrazem *staatsgefährlich*. Po długim namyśle zdecydował się głosować za wyrazem *staatsgefährlich*. (Oklaski. Wielkie zamięszanie.)

(Szujski zapisuje się do głosu i oświadcza, że odpowie na zarzuty Gumplowicza).

Gumplowicz. Przystępuję do drugiego punktu, który w postępowaniu delegacji zdaje mi się być czarnym.

Kiedy delegacja w listopadzie 1867 roku brała udział w uchwalaniu ustawy ugodnéj węgiersko-austrjackiéj po uchwaleniu ustaw zasadniczych konstytucji grudniowéj; kiedy głosowała za ustawą ugodną z przekonania, bo uważała ją za dobrą, a protestowała przeciw nowéj konstytucji austrjackiéj, bo uważała ją słusznie za niekorzystną dla nas; wtedy poseł Rechbauer przy końcu dyskusji nad ustawą ugodną węgierską postawił poprawkę téj treści, że „ustawa ugodna węgiersko-austrjacka wchodzi w życie równocześnie z ustawami zasadniczemi nowéj konstytucji austrjackiéj." Poprawka ta dążyła do połączenia nierozerwalnym węzłem ustawy ugodnéj węgiersko-austrjackiéj, za którą delegacja głosowała z przekonania, z konstytucją późniéj grudniową nazwaną, przeciwko któréj delegacja nasza protestowała; poprawka ta dążyła do połączenia nierozerwalnym węzłem tego, co dla nas było korzystném, z tém, co dla nas było szkodliwém. Koło polskie więc wtedy uchwaliło, aby głosować przeciwko poprawce Rechbauera. W myśl uchwały koła p. Zyblikiewicz przemówił w izbie przeciw poprawce Rechbauera. Tymczasem zabrał głos p. Beust i zwracając się do delegacji polskiéj wyraził nadzieję, że nie będzie głosowała przeciw téj poprawce i na ten wypadek dał ogólnikową obietnicę, na rzecz innych życzeń delegacji.

Na tę mowę p. Beusta, powstał poseł Zyblikiewicz i zrywając solidarność koła i wbrew jego uchwale oświadczył imieniem Polaków, że głosować będzie za poprawką Rechbauera."

Ostatnie słowa mowcy zagłuszone zostały niesfornymi krzykami i hałasami z lewego kąta sali; (po prawéj stronie mowcy) jeden z profesorów uniwersytetu wyskoczył na trybunę i grozi mowcy pięścią.

Zieleniewski (donośnym głosem) panie prezydencie, proszę o głos.

Dietl. Teraz nikt inny nie ma głosu tylko p. Gumplowicz. Jak on skończy będziesz pan mówił.

Zieleniewski (gwałtownie.) Jeżeli mi pan prezydent nie da głosu, to sam go sobie biorę. Pan Gumplowicz występuje tutaj nie jako kandydat, ale jako prokurator.

Szczepański. W sprawie publicznéj każdemu wolno być prokuratorem.

Gilewski (wśród ogólnego chaosu i zamieszania). Panowie, uszanujcież władzę, którąśmy sami sobie obrali — władzę p. prezydenta.

Dietl. Pan Gumplowicz ma głos.

Gumplowicz. Panowie, po tém co zaszło nie kończę rozpoczętéj rzeczy, nie chcąc wywołać tak gorszącéj sceny, jakiéjśmy właśnie byli świadkami. Przerwano mi tutaj słowami, że nie jestem kandydatem ale prokuratorem. Umiem być obrońcą, kiedy tego wymaga sprawa publiczna, dałem tego dowód, broniąc sprawy narodowości i ludu polskiego na Szlązku, ale gdzie sprawa publiczna tego wymaga, nie wacham się być prokuratorem. (Huczne i przeciągłe oklaski).

Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie

w dniu 5 lipca 1870.

(Sprawozdanie stenograficzne)

Początek posiedzenia o g. 7éj wieczór.

Prezydent Dietl. Przepraszam, żem się spóźnił, ponieważ sądziłem, że urządzenie sali na dzisiejszy dzień zajmie dużo czasu. Z porządku dziennego przystępujemy do wysłuchania kandydatów. Dr. Samelson ma głos.

Dr. Szymon Samelson. Nie pierwszy raz staję przed wami szanowni współobywatele, a gdybym mandat poselski uważał jedynie za zaszczyt, nie stawałbym tu dziś, gdy atoli takowy uważam nadto za obowiązek obywatelski, przeto staję między wami jedynie z obowiązku, do którego mnie komitet powołał.

Dzierżąc mandat poselski przez lat 10, sądzę się wolnym od składania wyznania wiary, bo znane wam są moje zasady, które zawsze pozostają niezmienne. Mógłbym na tém skończyć, pozwólcie atoli, bym kilku słowy dotknął ubiegłych dwóch kadencji sejmowych; w kadencji I na wniosek mój silnie broniony przez kolegę posła Zyblikiewicza uchwalonym został pomimo silnéj opozycji z grodu tutejszego niestety wyszłéj, statut dla miasta Krakowa, pomimo że żadne z innych miast w Galicji a nawet i Lwów po dziś statutu nie uzyskało.

Głosowałem przeciw uchwale 2 marca 1867 r., bo takową uważałem nie tylko za zgubną dla kraju, ale nadto za ubliżającą powadze narodowéj.

Po uchwaleniu ustaw grudniowych, tak drogocennych nabytków pod względem wolności osobistéj a tak silnie ograniczającéj swobodę i samorząd narodowy, głosowałem za rezolucją domagającéj się na mocy ustawy zasadniczéj zmiany konstytucji lub rozszerzenia samorządu naszego kraju, bez czego trudno myśleć o rozwoju jego moralnym i materjalnym; przy żądaniach rezolucją objętych obstaję i obstawać będę.

Na przeszłém posiedzeniu czyniono tu zarzuty — lubo z powołania adwokat, nie jestem atoli rzecznikiem sejmu, pomimo tego pozwólcie panowie, bym jako poseł kilku słowy na zarzuty te odpowiedział.

Jeźli zarzuty te w wielu względach są bezzasadne, to przyznać muszę, że w innych są uzasadnione; lecz jeźli panowie zważyć zechcecie, że w sejmie naszym ze 150 posłów złożonym, przeszło $1/3$ część mieści się posłów do pracy legislacyjnéj nieudolnych, — że daléj kadencje sejmu naszego są bardzo krótkie, bo często jest zwoływanym prawie jedynie celem wyboru posłów do rady państwa, że przeto na prace legislacyjne ani sił ani czasu dostatecznego nie posiada, to zapewne przyznacie, że zdziałał co mógł.

Kilka słów jeszcze pozwólcie panowie co do kwestji wysyłania lub niewysyłania do rady państwa i kwestji łączenia się z opozycją prawno-polityczną—otóż co do pierwszéj niepodobném jest dzisiaj orzekać, bo nie wiemy co zawierać będzie mesaż cesarski lub wnioski ministerstwa; naturalném jest, że jeźli kraj nie będzie miał widoków, że rząd a tak i większość niemiecka rady państwa będzie za uwzględnieniem żądań rezolucją objętych, że głosować będę za niewysłaniem.

Co do kwestji łączenia się z opozycjami prawnopolitycznemi oświadczam, iż jeźli dzisiaj nie jestem za łączeniem się z opozycjami temi, to témbardziéj przeciwnym jestem sojuszowi z Niemcami, bo dzisiaj trudno o tém przesądzać.

Na tém kończę.

Tych słów kilka chciałem powiedzieć i na tém kończę. (Brawa i rzeciągłe na sali i galerji).

Pr. Dietl. Życzy sobie kto zainterpelować?

Muczkowski. Proszę o głos.

Pr. Dietl. Pan Muczkowski ma głos.

Muczkowski. Szanowny poseł Samelson w przemowie swojéj lekko naszkicował nam swoje zachowanie po sejmie od roku 1867, tj. kadencji ubiegléj, otóż abym ja i przyjaciele moi mogli za szanownym kandydatem głosować, proszę o wyjaśnienie niektórych wątpliwości, albowiem 2go marca 1867 szanowny poseł Samelson głosował z opozycją prawno polityczną. Następnie w 1868 głosował szanowny poseł przeciwko obesłaniu rady państwa; 16go marca (?) 1869 r. popierał wniosek posła Smolki wzywający delegatów do złożenia mandatów do rady państwa, w kilka tygodni zaś późniéj głosował za wysłaniem do rady państwa. Proszę więc szanownego posła Samelsona objawić, do jagiego stronnictwa należy? (Głosy: Do dobrego!!)

Dr. Samelson odpowiada na interpelację. Szanownemu interpelantowi oświadczyć muszę, iż nigdy zdań swoich nie zmieniałem jak rękawiczki — byłem za nieobesłaniem rady państwa i głosowałem z posłem Smolką, dopóki było ministerstwo czysto centralistyczne Szmerlinga, po którém dla kraju niczego spodziewać się nie mogłem.— Po uchwaleniu konstytucji i zapadłéj uchwale 2 marca, głosowałem za obesłaniem rady państwa celem wyjednania żądań na drodze konstytucyjnéj rezolucją objętych, bo pozyskanych swobód obywatelskich narażać nie chciałem — poparciem wniosku Smolki nie dałem dowodu zmiany zasad, lecz chciałem tylko wyrazić, iż zawsze trwam w zdaniu, że uchwała 29 marca nie była właściwą—zresztą poparcie wniosku postawionego nie jest jeszcze samém głosowaniem i można wniosek popierać będąc jemu przeciwnym—dowodów tego pełno w życiu parlamentarném.

Przy téj sposobności nadmienić jeszcze muszę szanownemu interpelantowi, że mogłoby się wydawać sprzecznością i to, że głosując przeciw uchwale 2 marca następnie brałem udział w wyborze do delegacji, otóż odpowiem zarazem i na to, że brałem udział i bardzo czynny z powodu, że nie chciałem, by w delegacji nie było członków opozycji, którzyby zbyt pochopną może do uległości większość wstrzymywali i mitygowali.

Anczyc Władysław odczytuje deklarację—że nie spodziewał się zaszczytu jaki go spotkał, że go na kandydata postawiono— lecz nie czując się na siłach, zrzeka się i wzywa do wyboru najgodniejszych. (Brawo).

Chmurski Antoni. W imieniu bardzo wielu współobywateli zabieram głos, aby poprzeć i polecić panom na posła p. **Alfreda Szczepańskiego,** za którym my głosować będziemy. (Ogromne i długotrwałe oklaski—p. Szczepański dziękuje z swojego miejsca za stołem prezydjalnym).

Boczkowski: Panowie, nie stawiałem sam mojéj kandydatury na posła miasta Krakowa, ponieważ wobec tylu najznakomitszych innych kandydatów zdawało mi się to zbytecznem, a nadto mogłoby się wydawać z méj strony zarozumiałością, tém więcéj, że niestety nie miałem dotąd sposobności położenia dla tego grodu naszego jakichkolwiek zasług. Wezwany jednakże przez niektórych życzliwych panów wyborców i zobaczywszy wczoraj nazwisko swoje umieszczone na liście kandydatów, czuję się przedewszystkiém obowiązanym podziękować tym panom za zwróconą życzliwą na mnie uwagę i zarazem oświadczyć, że gdybyście mnie panowie zaufaniem swojém i mandatem obdarzyć raczyli; poczytywałbym to za najwyższy zaszczyt, jakiby mnie w mojém życiu mógł spotkać, toż że nie wahałbym się ani chwili podjąć się téj zarówno trudnéj jak zaszczytnéj misji, ażeby nie ściągnąć zarzutu może zbytnéj a niestosownéj skromności, lub co gorsza, zarzutu braku gotowości do usług krajowych, braku gotowości zastosowania się do życzeń waszych panowie, które są i powinny być dla mnie rozkazem!

Co do mojéj wiary politycznéj, pragnąłbym przedewszystkiém, szan. obywatele, abyście raczyli czerpać przekonanie o niéj nie ze słów, które tu wypowiem, ale z całego mojego żywota. Przeszłość moja — a była ona, jak widzicie, niekrótką—była zawsze jawną i otwartą. (Oklaski.) Nie wiem jak się to stało, nie wiem czemu to przypisać, że bez mojéj w téj mierze usilności osobistéj ta — moja przeszłość stała się rozgłośną, prawie powszechnie wiadomą; ale z dumą poszczycić się mogę, że zaskarbiła mi głośną poczciwych ludzi sympatję! Do téj przeszłości odwołuję się śmiało i sumiennie.

Jednym z najważniejszych, nawet niezbędnych przymiotów charakteru posła jest — według mego zdania obok wskazanych istotą rzeczy uzdolnień — stała, wytrwała, niczém i nigdy niezachwiana niezawisłość!

Otóż do téj wysokiéj zalety, która w ustach moich przeciwników nazywa się wadą — nawet zgrożną wadą, w ustach grzeczniejszych jakimś brakiem taktu; do téj niezawisłości z dumą się przyznaję. Wystarczy przytoczyć, że byłem blizko lat 40 c. k. urzędnikiem, a pomimo tego nie zachwiałem się ani na chwilę w méj niezawisłości. (Brawa przeciągłe.) Dowodem tego wymownym jest niezbyt świetna karjera mojéj mozolnéj tyloletniéj służby. Dosyć, panowie, wspomnieć, że na posadzie, którą otrzymałem w piątym roku służby, która przeto nie mogła być bardzo wysoką, zostałem przeszło lat 30.

Przez cały ten czas ani o stopień mnie nie posunięto — pomijano mnie zawsze i wszędzie, bezwzględnie, w końcu zaś, gdy czas służby mojéj dobiegał kresu emerytury, oddalono mnie bez przyczyny, aby choć część należącéj mi płacy emeryturjalnéj urwać (brawo! brawo!). Jakiż był powód takich prześladowań? Nie zarzucano mi nigdy braku potrzebnego uzdolnienia, braku gorliwości w służbie. Cóż mi zarzucano? Oto właśnie tę niezawisłość, którą obecnie się chlubię. W urzędowym języku nazywano ją *polnisch gesinnt* albo *staatsgefaehrlich* (brawo przeciągłe). Była, przyznacie panowie, niejedna sposobność, niejedna może pokusa stania się zawisłym; zostałem przecież niezawisłym (oklaski).

Nie widzę w tém wielkiéj zasługi, jest to wrodzona mi własność, jest to dar boży, a cała moja zasługa w tém tylko, że temu darowi nie sprzeniewierzyłem się i do ostatnich chwil życia mego nie sprzeniewierzę się nigdy! (Przeciągłe brawa i oklaski).

Ostatnie 9 lat żywota mojego byłem posłem sejmu krajowego. Jak postępowałem w sejmie, toć panom już ze stenograficznych sprawozdań wiadomo. Byłem nieprzerwanie zwolennikiem zasad postępowych, demokratycznych, w końcu miałem zaszczyt należeć jawnie, otwarcie do stronnictwa Smolki. (Brawo! Brawo!) Od smutnéj pamięci dnia 2 marca 1867 byłem zawsze stanowczo za niewysyłaniem delegacji do rady państwa (brawo!) w niezłomném przekonaniu, że tam dla kraju niczego prócz upokorzenia, obelg, sponiewierania godności narodowéj uzyskać nie możemy. (Brawo!) To moje przekonanie stwierdziło się gorzkiem doświadczeniem. Trzy razy już delegacja jeździła do Wiednia, zkąd zawsze zrobiwszy dla Niemców co chcieli, do kraju powracała z niczém! (brawa). Najgorliwsi zwolennicy zdania przeciwnego przyznawali, bo nie przyznać nie mogli, że nieobsyłanie rady państwa jest także środkiem prowadzącym do celu.

Wszakże uznawali ten środek za ostateczny i woleli obrać łagodniejszy tj. wysłanie delegacji w nadziei, że może i ten wystarczy. Przyznali przeto, że chcą robić próbę! Otóż skutki téj trzyrazowéj próby są panom wiadome! Dopóki mianowicie okoliczności rządu i parlamentu tendencje nie zmienią się, a według mego zdania zupełnie się dotąd nie zmieniły, dopóty, gdybym był posłem, będę za niewysyłaniem do rady państwa. Gdyby te stosunki, co daj Boże, zmieniły się na naszą korzyść, wtedy i jabym postępował inaczéj, ale wtedy nie jabym się zmienił, ale przeciwnicy nasi. (Brawo przeciągłe). Zapytacie mnie panowie: byłeś przez 9 lat w sejmie, a cóżeś tam zrobił? — uderzę się w piersi i powiem: nic, bo i sejm wcale nic nie zrobił. (Brawo! brawo!)

Otóż ztąd właśnie wynika potrzeba konieczna—już wczoraj wymownemi usty podniesiona — stanowczéj zmiany ustawy wyborczéj, umożebniającéj taką reprezentację kraju, któraby mogła coś dobrego zdziałać. (Brawo).

By nic nie pominąć, przytaczam, że w przeciągu tych dziewięciu lat byłem blisko dwa lata członkiem Wydziału krajowego. I znowu zapytanie: członku a cóżeś tam zrobił? I znowu uderzę się w piersi i powiem: nic, bo i Wydz. kr. nic a nic nie zrobił. (Oklaski huczne). Otóż to właśnie panowie było powodem, że nie siedziałem tam dłużéj, gdyż jak piekielna zmora gniotło mnie uczucie, iż na tém stanowisku obowiązek nakazuje, aby dla kraju co zrobić, a przekonanie mówi, że nic uczynić nie można! (Przeciągłe brawo) Tak tedy. Panowie! o specjalnych kwalifikacjach mówić już nie będę — ale podnoszę moją niezawisłość i kończąc zapewnieniem, że nigdy dla nikogo — jak dla ministra Giskry, tak nawet dla ministra rodaka przekonań moich nie zmienię, sumienia nie zawiodę, duszy nie zaprzedam! (Przeciągłe brawo).

(Mowy dra Majera, Zyblikiewicza i Szczepańskiego z braku miejsca podamy jutro).

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków 6 lipca.

x. Wielbiciele hofrata p. Klaczki porobili starania w radzie miejskiéj krakowskiéj o nadanie mu obywatelstwa honorowego. Starania te trafiły na słuszne przeszkody, gdyż nie potrafiono wyliczyć zasług jego około dobra kraju lub grodu naszego; a zasługi położone na polu publicystyki rozbiorem polityki napoleońskiéj i spraw niemieckich postawiłyby radę miejską w konieczności nadania obywatelstwa honorowego wielu publicystom, zajmującym się prócz powyższych także sprawami krajowemi. Postanowili więc jego przyjaciele uzyskać dla niego od rady miejskiéj przyznanie mu przynależności do gminy krakowskiéj. Pominąwszy, iż osoba pełnoletnia tylko na własną prośbę może być przyjętą do gminy, a przyjaciele p. Klaczki ze zbytniéj życzliwości nie będą chcieli zrobić go małoletnim robiąc za niego prawne kroki, to nadto zabiegi te są nieprawne.

W ślad § 10go ustawy o przynależności do gminy z 3 grudnia 1868 dz. pr. p. l. 105 nabywają stali urzędnicy rządowi prawo przynależności z objęciem urzędu w téj gminie, w któréj mają stałą siedzibę urzędowania, a w ślad § 2go téjże ustawy może obywatelowi prawo przynależności tylko w jednéj gminie przysłużać. Otóż gdy p. Klaczko będąc hofratem z siedzibą w Wiedniu, jest już wskutek swego urzędowania członkiem gminy wiedeńskiéj i tylko jednéj gminy członkiem być może, to nie może ulegać wątpliwości, iż równocześnie nie może uzyskać przynależności do gminy krakowskiéj.

Nie powinna więc rada miejska krakowska narażać się na zarzut nieznajomości ustaw, tém mniéj, iż przyjęcie p. Klaczki do gminy nie może być skutecznem jako ustawom przeciwne.

Krzeszowice 5 lipca.

Wracam z wyborów z Chrzanowa. Posłem włościańskim obrany p. Spławiński, sędzia w Chrzanowie. Drugim kandydatem był hr. Ostrowski z Kościelca, który przy pierwszém głosowaniu otrzymał 72 głosy, a p. Spławiński 56; nieco głosów otrzymał także ks. konsyljarz Gołda i jakiś włościanin. Gdy hr. Ostrowskiemu jednego nie dostawało głosu do absolutnéj większości, głosowano powtórnie. Teraz ks. Gołda i pomieniony włościanin przerzucają głosy swoje na pana Spławińskiego, który przez to jednym głosem absolutną zyskuje większość.

Nasuwają mi się tu niektóre uwagi. Oficjaliści hr. Adama Potockiego i hr. Ostrowskiego agitowali za tym ostatnim z podziwienia godną wytrwałością, a nawet poświęceniem. Oficjalista N., człowiek otyły i niemłody, uwijał się raźno między włościanami jak linoskok, dawał rozkazy podwładnym, co chwila biegał to do sali wyborczéj na piętro, to na rynek do wyborców; rolę jego telegrafisty odgrywał p. Z., oficjalista hr. Ostrowskiego. Wszystko było dokładnie wyćwiczone i dokładnie wykonane. Szkoda tylko, że cel nie był chwalebny. Albowiem hr. Ostrowski, otrzymawszy techniczne wykształcenie w Paryżu i praktykowawszy krótki czas przy kolei żelaznéj w Warszawie, nie nabył stosownego na posła uzdolnienia, zwłaszcza że wśród nas nie mieszkał i stosunków naszych wcale nie poznał. Taki poseł byłby tylko figurą. Przeciwnie pan Spławiński jest człowiekiem bardzo utalentowanym, gruntownie wykształconym, bardzo zacnym i należącym do ludzi postępowych. To też trzeba było widzieć radość ludu z powodu odniesionego zwycięztwa nad hr. Ostrowskim. Z drugiéj strony trzeba było widzieć konsternację panów oficjalistów, którzy tak złéj służyli sprawie.

Zastanowić także musiało każdego katolika, że księża dali się nająć i głosowali za hr. Ostrowskim; jedyny wyjątek stanowią: ks. Gołda i ks. proboszcz Wajs, którzy według własnych głosowali przekonań i ludowi, jak powinni, życzliwość okazali.

Lwów, 5 lipca.

L. [Agitacja wyborcza—zgromadzenia na przedmieściach i inne—porządek i bezpieczeństwo ze stanowiska walki stronnictw — wybór z izby handlowéj]. Mimowoli nasuwa się nam porównanie obecnéj agitacji wyborczéj z zeszłoroczną. Zeszłego roku na kilka dni przed wyborami co chwila pojawiały się nowe odezwy, w których walczono o lepsze w obelgach i bezwzględności, plakaty zdzierano i błotem obrzucano, co krok mogłeś natrafić na burzliwą dyskusję o kandydatach na ulicy i t. p. Dziś — dwa dni do wyborów, a tłum jeszcze wcale nie bierze udziału w agitacji — mas nie zdołano jeszcze poruszyć; zgromadzenia na przedmieściach słabo zwiedzane i to składają się na nie sami prawie mówcy obu stron, bez słuchaczów; plakaty monotonne i umiarkowane, — tylko na strzelnicy ruch ogromny. Powodem tego niezawodnie jest to, że najruchliwszy czynnik przy zeszłorocznéj agitacji — dziś prawie biernie się zachowuje, XLow zajęty losem swéj kandydatury nie ma czasu potępić gromkim głosem kandydatury „Wallenroda;" p. Dobrzański broni listę demokratyczną, lecz osłabia tę obronę wyznaniem, że on byłby postawił inną listę i tylko poddaje się większości; toż samo p. Benoni. Natomiast „mamelucy" zorganizowali się i z swych punktów zbornych: na strzelnicy, u Zorża i w „Szomer Izrael" agitują bardzo silnie — acz niekoniecznie zręcznie.

Na zgromadzeniu w pierwszéj dzielnicy przemawiał przedwczoraj dr. Iskrzycki kilkakrotnie za p. Ziemiałkowskim i osiągnął rezultat taki, że przy głosowaniu okazała się równość głosów. Na innych dzielnicach—jeneralnym mówcą za Smolką jest p. Romanowicz. Z przeciwnéj zaś strony p. Szuman, który mając do zwalczania wiele trudności językowych i innych — niewielu zdołał zjednać sobie zwolenników.

Wczoraj na 4 dzielnicy staczał p. Szuman walkę z p. Dobrzańskim — ten ostatni oświadczył, że aczkolwiek jest rezolucjonistą, musi popierać Smolkę, gdyż obecność federalistów w sejmie uważa za konieczną; przeciw Ziemiałkowskiemu jest dlatego, że tenże jest za bezwarunkowém obesłaniem rady państwa (aczkolwiek inni dowodzili, że p. Z. nie mówił „bezwarunkowo"); żali się, że go „z umysłu" pominięto przy wyborze do komitetu; gdyby był w komitecie, byłby może inną własną listę przeprowadził, lecz teraz znając karność, poddaje się większości. Sposobności téj nie mógł pan D. ominąć, by nie obronić stałości przekonań *Gazety Narodowej* — przeciwko czemu powstał był p. Szuman. — Żydzi zwołali na dziś zgromadzenie w bożnicy. Część żydów postawi — jak słyszę — na liście Smolkę zamiast Dąbrowskiego. W izbie handlowéj wybór p. Breuera (b. posła) jest zapewniony.

Tarnów 4 lipca.

Dnia 2go lipca r. b. odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego w celu przeprowadzenia wyboru posła na sejm krajowy z miasta Tarnowa. Jak już donosiłem, komitet wyszedł z głosowania 115 wyborców, co wobec 1428 głosujących w mieście jest tak nieznaczną cyfrą, iż w żadnym razie komitet ten nie mógł się uważać za wyraz opinji ogólnéj. To też przekonany o swojém fałszywém położeniu komitet nie mógł ani związać się solidarnością, ani wydać należnego sądu o kandydatach, jacy mogli być przedstawieni na posła z miasta Tarnowa. Dotychczas miasto Tarnów reprezentowane było w sejmie przez dra Rutowskiego; ale dotychczasowe jego postępowanie w sejmie w kwestjach najważniejszych nakazywały komitetowi zająć się wyszukaniem innego jeszcze kandydata. Zwrócono się do dra Stojałowskiego, do radcy magistratu Pędrackiego, do dra Jarockiego zastępcy burmistrza i do dra Rosenberga, czyliby ci nie kandydowali o krzesło poselskie. Po zrzeczeniu się tychże odczytano wezwanie stowarzyszenia lwowskiego „Schomer Izrael", które proponuje na kandydata dra Ziemiałkowskiego. Następnie jeden z członków komitetu przedstawił także p. Juljusza Starkla, znanego w kraju literata. Podnoszono wreszcie i ponowną kandydaturę dra Rutowskiego, tém więcéj, iż w komitecie znalazło się kilku członków popierających takową.

Przy głosowaniu większość głosów otrzymali: dr. Rutowski i Ziemiałkowski; pozostawiono jednak możność ubiegania się o godność poselską innym kandydatom, ku czemu zwołano ogólne zebranie wyborców, które odbyło się d. 3go lipca w sali towarzystwa muzycznego.

Po zagajeniu zebrania zaproszono kandydatów do wyznania swéj wiary politycznéj. Wystąpił przedewszystkiém dawny poseł dr. Rutowski i całe swe wyznanie pokrywał ogólnikami, jak np. tam stać będę, gdzie stać powinien — przy Smolce stałem, stoję i stać będę — znacie mnie, że byłem czynny w tych sprawach, gdzie powinność moja nakazywała i t. p. rzeczy znane całemu światu. Jasnego programu nie przedstawił; to też gdy go spytał dr. Ringelheim, jak się zapatruje na ugodę z Węgrami przy swéj wierze w ustrój federacyjny państwa, odpowiedział: iż to już musztarda po obiedzie, fakt spełniony, nie ma już o czém mówić — a gdy go zagadniono, jaką drogą starać się będzie o zmianę ordynacji wyborczéj: wykazał potrzebę téjże, a drogi pominął — słowem nie starał się wywiązać ze swego zadania, powtarzając z oburzeniem: iż on nie potrzebuje być egzaminowanym, bo już egzamin dojrzałości przed 40 laty składał.

Przy dawniejszych wyborach na posła w Tarnowie niegdyś wyborcy nie żądali wyjawienia wiary politycznéj od kandydatów; ufano dr. Rutowskiemu, że miał chęci dobre i [illegible] przy obudzonym życiu politycznym obecnie ufność taka jest niedostateczną, wyborcy potrzebują publicznego wypowiedzenia się, wytłomaczenia i wyjaśnień. Dr. Rutowski nie był przygotowany na zapytania i nie mógł się połapać i zorjentować.

Wezwany z kolei na galerji p. Juljusz Starkel wypowiedział w krótkich ale z trybuną [illegible] obraz stronnictw w kraju, wskazywał na drogi, jakiemi należy iść; środki, jakie zastosować myśli; kroki, jakiemi kroczyć wypada. Interpelowany przez dra Kaczkowskiego co do obesłania rady państwa, bardzo zręcznie przedstawił plan klubu rezolucjonistów na warunkowém obesłaniu takiéj. Wyborcy porwani byli wymową i gruntownemi wywodami młodego, a znanego w kraju literata. Wrażenie, jakie wywarł, było ogromne; przeciągłe oklaski trwały kilka minut. Pan Juljusz Starkel potępiał obecną sytuację, [illegible] systemu federacyjnego do zawiązanego tow. demokratycznego we Lwowie przez dra Smolkę, musiał wyznać, iż z tego towarzystwa [illegible] został [illegible] demokratą.

Dr. Rutowski przeczył, jakoby dr. Smolka był federalistą, i nazwał nawet fałszem ten zarzut, który mu p. Starkel [illegible]. Zdaje się, że dr. Rutowski z uwagi na tarnowskich żydów nie chciał jawnie przyznać się do federacji, aby ich sobie, jako przeciwników téj zasady, nie zrazić. Wiadomo jednak każdemu, że dr. Rutowski jest federalistą.

Zabrał głos dr. Kaczkowski, podnosząc kandydaturę dra Ziemiałkowskiego [illegible] iż mamy za potrzebne powtarzać — to tylko jego mieliśmy do zanotowania, iż dr. Kaczkowski [illegible] swego kandydata, zanadto zaangażował się, gdy oświadczył całemu zgromadzeniu dość zdziwionemu jego przemówieniem, iż jedynie na żądanie dra Ziemiałkowskiego Najjaśniejszy Pan [illegible] w szkołach, sądach i urzędach, gdyż po odjeździe tegoż (dra Ziemiałkowskiego) z Wiednia, [illegible] wyrzekł Najj. [illegible]: Trzeba coś koniecznie zrobić dla tego człowieka, aby on [illegible] krajowi jakąś niespodziankę w [illegible] jakiéj doznał [illegible] swoich współziomków.

Posiedzenie zamknięto [illegible] wrażenie i zamienne przekonanie wyborców jest za wyborem na posła Juljusza Starkla. I my mu życzymy całego serca, aby spotkał ten zaszczyt [illegible] wykształconego [illegible] politycznie [illegible] człowiekiem [illegible] jakim jest Juljusz Starkel — człowiek postępowy [illegible] drogą wytkniętą [illegible].

Przemyśl 2 lipca.

W téj chwili wracam z przedwyborczego zgromadzenia, gdzie postawieni kandydaci odbywali swą spowiedź polityczną. [illegible] kandydatów [illegible] by nie dopuścić do rozstrzelenia głosów komitet przedwyborczy postawił swego kandydata w osobie pana adwokata Wajgarta, męża gruntownéj nauki i obywatelskich przymiotów, [illegible] niedwuznacznego kierunku. [illegible] delegacja do Krasiczyna, do księcia Adama Sapiehy, z prośbą, aby raczył zezwolić na postawienie swéj kandydatury. [illegible] Dr. Wajgart [illegible] Adam Sapieha [illegible] sprawy [illegible] przez [illegible] kastowego [illegible] którego [illegible] gotów [illegible] związek [illegible] dawał

wiele do myślenia i każe przypuszczać, iż ks. Sapieha nie ma najmniejszéj wątpliwości, że znakomitą większością wybranym zostanie. Po każdym wybitniejszym ustępie świetnéj przemowy księcia Sapiehy następowały grzmiące oklaski, czasem jednakże odzywało się i sykanie. Sykającym odpowiadano krzykiem i pogróżkami tak, że o mało do bójki nie przyszło, a kilka osób przecież wyleciało za drzwi. Jedném słowem, życie polityczne chwilowo żywym wybuchło płomieniem w Przemyślu, jak za ongi sejmikowych czasów, tylko że karabela zastąpiona kijem i pięścią. Rad byłem wynosząc się z posiedzenia, żem nie uniósł pamiątki jakiéj z tych objawów budzącego się życia.

Z mniejszych posiadłości mają zamiar postawić kandydaturę księcia Leona Sapiehy. Wątpię jednakże, czy ten wybór się powiedzie. Byłby on w takim razie tylko zapewniony, gdyby nie szczędzono kosztów, jakie agitacja wyborcza wszędzie za sobą pociąga, a które po wsiach między nieoświeconym ludem więcéj nawet wynoszą, niż gdzieindziéj. Wątpić zaś należy, czy agitacja ta w właściwéj mierze rozwiniętą zostanie, témbardziéj, iż oprócz żydów po karczmach o ajentów zdolnych a wpływowych nie łatwo u nas między ludem wiejskim. Cała zatém nadzieja w poparciu tutejszego c. k. starosty, który jak się niektórzy spodziewają, zaciętych świętojurców podtrzymywać powagą swoją nie zechce. Niewiele jednak na to liczyć należy.

Z większych posiadłości wyjdą zapewne ci sami co wprzódy, trzej kuzynowie, mianowicie jeźli wybory włościańskie i miejskie pomyślnie wypadną. W przeciwnym razie bowiem wybór księcia Leona Sapiehy z grupy większych posiadłości byłby zapewniony.

Z Szlązka austr. 4 lipca.

△ Przy wyborach do sejmu zostaliśmy w mniejszości, lecz nie jest to wcale przegrana. Najprzód: mniejszość jest imponująca, bo w Cieszyńskiém są tylko małe różnice chodzące o kilka głosów, a powtóre, agitacji wyborczéj ze strony narodowców nie było. Jest to skutek nie lenistwa, ale braku wprawy. W *Gwiazdce* postawiono kandydatów, wybrano ich dorażnie i tylko krakowiak wyborczy, który dzięki znanéj szybkości c. k. poczty, nader późno tu doszedł, sprawił, że wszystko co poczciwe i niezależne między wyborcami, dało swe głosy kandydatom narodowym. Grubym błędem było postawienie kandydatury p. dra Sobiesława Kluckiego, który jest wam znany ze sprawy lutyńskiéj. Już ten fakt dowodzi, że tym razem odbyła się tylko próba, a Niemcy mogą być pewni, że na przyszłość zostaną w mniejszości. Niemcy poruszyli wszystkie sprężyny. Niemiecki ferein popierali: c. k. urzędy polityczne i sądowe, arcyksiążęca kamera, c. k. profesorowie ewangelickiego gimnazjum i cała klika przemysłowców i handlarzy żydowsko-niemieckich. O arcyksiążęcym ferwalterze a wybranym na posła, Obratschaju, powiadają, że straszył chłopów, iż jeżeli na narodowców głosy dawać będą, nie dostaną żadnéj w arcyksiążęcych majątkach roboty. Historyczny pan prezes Pospiszil, odbywał pielgrzymki do Jabłonkowa; starosta Bisachini, aby rozbić głosy narodowców, kandydował w okręgu bielskim; starosta Ruf z patrjarchalną wymową nakłaniał wójtów, by wybierali ludzi porządnych, jak np. Stonawski z Wędryni i Michnik, znani zwolennicy fereinu; superintendent Schneider poruszał wszystkich podwładnych sobie pastorów i przyjaciół, żeby go popierali, bo protestantyzm na Szlązku by runął, gdyby jego kandydatura upadła; znany senior Haase tak czule za sobą przemawiał, że wyborcy ze wzruszenia nie mogli pojąć doniosłości wymownych słów kandydującego, zwłaszcza iż współubiegał się wielki kulturtraeger galicyjski Seliger z Biały; w Opawie wystąpił do walki c. k. naczelnik krajowy baron Pillersdorff, a sławny dr. Menger raczył także zstąpić na błogosławioną szlązką ziemię! Przy wyborach krew się nie lała, ale piwo arcyksiążęce, a fereinerzy i c. k. wiernokonstytucjoniści stracili na wadze przynajmniéj $^3/_4$, tak się srodze pocili; profesor Biermann tak gorąco przemawiał na Zamku cieszyńskim, że aż dostał zapalenia gardła i zapewne zażąda subwencji od ministerstwa dla poratowania zdrowia.

Z innych wiadomości donoszę wam coś z dziedziny oświaty.

Że pan Macher jest c. k. radcą i landesschulratem, o tém wiedzieliśmy, ale nie przypuszczaliśmy, że jest kiepskim pedagogiem. Oto do wykładu jakiegoś tam przedmiotu w kursach pedagogicznych w Opawie, powołał profesora Raschkiego Manuela, który że nic nie umie i że jest konfuzionsratem, stwierdziły jego odczyty publiczne na Szillersfeście i o *Wesen der Nationatitaeten.* Nie mamy honoru znać tego c. k. pana profesora, lecz jak słyszymy, pan ten jest zwolennikiem teorji wywodzącéj pochodzenie człowieka z małp, a nadto jest germańskim nihilistą. Winszujemy panu Macherowi tak trafnego wyboru, a przyszłym nauczycielom szkół ludowych takiego mistrza.

Wilno 30 czerwca.

? Dawno już nic do was nie pisałem z powodu, iż czujność moskiewska w ostatnich czasach podwojoną została w skutek spodziewanego przejazdu cara przez Warszawę i Wilno.

Jednak obawy ich są płonne, albowiem oprócz czynniejszego wystąpienia ludu i kilku energiczniejszych osobistości w sprawie języka, żadnych innych objawów zmierzających do użycia gwałtowniejszych środków zupełnie nie widać. Bo jakieżbyśmy ztąd odnieśli korzyści? Zamach, w razie nawet powodzenia, zamiast dzisiejszego najjaśniejszego niedołęgi, dałby nam jeszcze gorszego następcę, ożywionego duchem dziadowskim, nienawidzącego wszystko, co nie jest prawosławném i moskiewskiém.

Następca tronu, oprócz wielkiego rozumienia o sobie, ma jeszcze wiele dzikości w charakterze, którą nie są w stanie złagodzić nawet wdzięki jego żony Dagmary. Zdaje się, że pod tą prawdziwie mongolską powierzchownością brak wszelkich uczuć szlachetnych; zawsze umie zachować ponurą fizjognomję, z oczami płonącemi jakimś ogniem, po którym tak łatwo odróżnić Rossjanina w tłumie cudzoziemców. Na dowód jego czysto moskiewskiéj natury mógłbym przytoczyć bardzo wiele pogłosek o nieludzkiém obejściu się ze swą żoną, któréj powaby podobno silniéj działają na zeuropejszczałego teścia.... Wybaczcie mi za to zboczenie od zamachu na życie cara, aż do plotek dworskich.... Chciałem oto wykazać, jak są nieuzasadnione wszelkie pogłoski o spiskach i zamachach na życie cara bądź to w Warszawie lub w Wilnie.

My bynajmniéj nie życzymy sobie przejść z deszczu pod rynnę. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że następca tronu należy do partji narodowców, najnieprzyjaźniejszéj względem Polski, jeżeli pomiędzy stronnictwami rossyjskiemi wewnątrz carstwa, możemy jeszcze robić różnice w stopniu nienawiści ku nam. Aleksander II choć przed laty miewał czasem liberalne zachcianki, ten zaś pójdzie stale drogą wskazaną przez Katkowa....

Dodać tutaj muszę, że wszystkie pogłoski niepokojące Moskali, najbardziéj kursują w ich towarzystwach. Przy spotkaniu się z nami opowiadają dziwy, a potém przekręciwszy swe własne słowa, podają denuncjacje.

Chociaż car zabawi u nas zaledwo kilka godzin, jednak władze policyjne przedsiębiorą środki ostrożności; do wszystkich kawiarń lub traktjerni, gdzie się zbiera nasza publiczność, policmeny nieraz zapuszczają swój wzrok inkwizytorski; były nawet przykłady aresztowania kilku osób za jakieś tam dwuznaczne słówka. Żyjemy sobie z dnia na dzień, bawiąc się w rozmaite kombinacje polityczne. Zwykle czytamy gazety rossyjskie, którym zupełnie nie wierzymy, ale często z jakiegoś słówka lub frazesu snujemy sobie rozmaite przypuszczenia. Gazety warszawskie prawie zupełnie do nas nie dochodzą, albo bardzo nieregularnie. Z miejscowych plotek opowiem wam jedno zdarzenie, świadczące o niepośledniéj energji naszych kobiet.

Ks. kanonik Herburt pomimo swéj zgrzybiałości należy do owéj kliki prałacko-moskiewskiéj; a ponieważ nie jest najgorliwszym jéj członkiem, więc nasze dewotki mniemając, że go można jeszcze poprawić, postanowiły użyć środków odpowiednich. Kiedy sobie ks. Herburt wracał zkądś zamyślony, nie przeczuwając bynajmniéj niczego, aż tu na raz otaczają go same niewiasty i pod tę porę, kiedy jedne wyrzucały w oczy jego niegodne postępowanie, inne czynne udzielały napomnienia. Obaczymy, czy to poskutkuje, a czas już byłby po temu, boć kanonik jak to mówią, jedną nogą w grobie.

Na Żelińskiego już niema żadnych sposobów, ten się z duszą i ciałem zaprzedał Moskwie, jest to istny: „gibier de potence;“ od mieszkańców miasta doznaje na każdym kroku największéj wzgardy, to też każde głośniéj wypowiedziane grubjańskie słowo przyjmuje na swoje konto. Niedawno, gdy wchodził do katedry, jakaś kobieta wyrzekła głośno: „złodziéj,“—on się w ten moment obrócił, jak gdyby chciał stwierdzić dawne przysłowie, że „na złodzieju czapka gore.“

Moskwiczenie kościoła idzie nadzwyczaj tępo; chociaż klika Żelińskiego, mając na zawołanie pomoc rządową, energicznie bierze się do rzeczy, to jednak nie możemy uskarżać się na brak kapłanów, którzy pojmując swe istotne obowiązki względem ojczyzny i religii, opierają się zamiarom ciemięzców. Wszystkich tych zacnych i poczciwych księży, wykształconych pod światłym i bacznym na dobro swojéj djecezji byłym biskupie Krasińskim, dziś spotyka prześladowanie ze strony takiego nikczemnika, jak Żeliński. Za jego poradą i wskazówką rząd najzasłużeńszym kapłanom odejmuje probostwa i naznacza na wikarych, stawiając ich w zależności od proboszczów rządowych, ludzi po większéj części najgorszéj konduity.

Dziwnych rzeczy doczekało się nasze miasto; dotychczas mieliśmy wszelkie możebne sądy wojenne i cywilne, zmierzające do gnębienia lub wyzyskiwania kraju, począwszy od krwawych sądów murawiewskich ryczałtem wskazujących na śmierć, aż do powierocznych komisji regulujących stosunki włościańskie; dziś zaś mamy nawet sądy inkwizycyjne. Sąd ów złożony ze znanych wam prałatów zmoskwiczonych, pod przewodnictwem, ma się rozumieć, Żelińskiego, prześladuje księży opierających się zaprowadzeniu języka moskiewskiego. Chytry Potapow umył ręce i powierzył całą sprawę Żelińskiemu. Ten zaś swych osobistych nieprzyjaciół i opornych zamiarom rządu każe aresztować i odsyłać do Wilna do klasztoru Wszystkich Świętych, gdzie pod wpływem rozmaitych cierpień fizycznych, np. głodu i jeszcze gorszych tortur moralnych, wymaga od nich współdziałania z rządem w celu rychlejszego zmoskwiczenia katolicyzmu. Z wielkiéj liczby przywiezionych w ostatnich czasach do tego klasztoru zaledwie wypuszczono dwóch czy trzech, tak mało pomiędzy nimi było ludzi słabego charakteru.

To jest rzeczą nader pocieszającą, że w masach naszego ludu zaczyna się budzić uczucie narodowe, pojęcie ważności chwili obecnéj i swego stanowiska. Do tego, jak mniemał niegdyś wieszcz Krasiński, nie potrzeba było „iskry z nieba,“ lecz tylko barbarzyństwa i głupoty rządu moskiewskiego. Kilka tygodni temu w Święcianach proboszcz miejscowy, uwiedziony na pokuszenie złudnemi obietnicami Żelińskiego, w niedzielę po sumie zaczął mówić kazanie po moskiewsku. Kiedy po świątyni pańskiéj rozległy się pierwsze słowa w tym języku, w którym przywykliśmy słyszeć li tylko ukazy carskie i wyroki sądów wojennych, a nie modlitwę... wówczas w całym kościele powstał zgiełk i zamieszanie, nieco drażliwsze kobiety zaczęły rzewnie płakać, inne bez ceremonji łająć księdza; lecz prawdziwymi bohaterami dnia byli chłopi. Ci na cały kościół krzyczeli: „mołczi ksiądz!“ Zdetonowany kaznodzieja na chwilę zamilkł, jakby przestraszony głosem ludu, lecz kiedy znów począł kontynuować przerwane kazanie, krzyki powtórzyły się z jeszcze większą gwałtownością. Wówczas ksiądz zniecierpliwiony zwraca się do zawsze obecnych w kościele żandarmów i wskazując na wieśniaka, który widocznie miał głos najdonośniejszy, zawołał: „beri etoho miateżnika!“ (chwytaj tego buntownika) — lecz chłopi otoczyli wskazanego i tłumnie wyprowadzili go z kościoła, tak, że żandarmi i policjanci nie ośmielili się użyć siły. W drugą niedzielę w czasie kazania moskiewskiego nietylko że się powtórzyły głosy nakazujące księdzu milczenie, ale nawet pogróżki, że jeżeli nie zaniecha swéj misji, to już więcéj pewno nie wejdzie na ambonę. Ksiądz widocznie się jąkał, a potém gwałtownie przerwał kazanie. Nareszcie w trzecią niedzielę, kiedy lud w grobowém milczeniu z pewnego rodzaju obawą oczekiwał nowych zajść w kościele, ksiądz się opamiętał i przemówił po polsku. Nikt się nie mógł wstrzymać od łez, dzień ten dla mieszkańców Święcian był dniem istotnego tryumfu. Znajomi, krewni, przyjaciele, wszyscy się uściskali serdecznie, jak po uniknieniu jakiéjś wielkiéj katastrofy. Dzięki wytrwałości i energji naszego szarego ludu, ocaliliśmy już w wielu miejscach język, tę drogą spuściznę po przodkach, zadatek wspólnéj z wami przyszłości. Zapewne nie jedną przyjdzie jeszcze stoczyć walkę, nie jedno znieść prześladowanie, zanim utrwalimy to święte przymierze „wolnych z wolnymi.“

Zacny biskup żmudzki Wołonczewski wydał rozporządzenie do władz szkolnych gubernji kowieńskiéj, żeby odebrać od uczniów wszystkie książki do nabożeństwa w języku moskiewskim, tak skwapliwie rozdawane w ostatnich czasach przez dyrektorów Moskali. Toż samo uczynili katecheci gimnazjów wileńskich.

Wszystko to się robi bardzo legalnie, na zasadzie ukazu carskiego. Moskalom się zdawało, że o tyle już wynarodowili Litwę, iż wszelkie zachcenia rządu będą z największą pokorą przyjęte przez mieszkańców. Teraz już można słyszeć utyskiwania dziennikarstwa na ów ukaz; rząd nie może sobie darować, że mu podobne głupstwo przyszło do głowy, jak — zostawienie ludowi wyboru języka w kościele!

Na indeksie książek i gazet zakazanych w tutejszym „Wydziale sekretnym“ wasza gazeta jedno z pierwszych miejsc zajmuje. Ta nienawiść ku wam rządu moskiewskiego i jego dziennikarstwa, jest dla nas miarą waszych poczciwych dążności i zasług dla kraju. Macie dziś chwilę bardzo ważną, wyście panami sytuacji, pamiętajcie, nie zasypiajcie gruszek w popiele. Energja i wytrwałość Galicji w zdobyciu praw jéj przynależnych będzie zachętą i bodźcem dla nas do nowych zapasów i rękojmią lepszéj przyszłości. Zawiążcie gębę wrogom naszym, którzy twierdzą, iż my, niby to dążąc do wolności, podtrzymujemy jednak dzisiejszy stan rzeczy, oparty na supremacji Niemców nad Słowianami.

Dziko to nam brzmi, że tam jacyś u was tak zwani „panowie“ marzą jeszcze dziś o przewadze i wyłączności w kraju. Czyż te wszystkie nieszczęścia, jakie kraj nasz spotkały, nie nauczyły ich rozumu? Czyżby dla wszczepienia prawdziwych zasad równości potrzeba było turmy moskiewskiéj, która u nas tak doskonale zdemokratyzowała wyższe warstwy społeczeństwa.

Żegnam życzeniem braterskiém — wytrwania na wytkniętéj przez was drodze.

Szczęść Boże!

Wiedeń. [Obsadzenie posad marszałków sejmowych.] Z dobrego źródła zapewniają, że hr. Franciszek Falkenhayn jest już przeznaczonym na marszałka sejmu niższo-austrjackiego. Hr. Franciszek (nie Juljusz) Falkenhayn jest umiarkowanym zwolennikiem stronnictwa zachowawczego; dawniéj, jako poseł do rady państwa, liczył się zawsze do „środka.“ Obecnie jest członkiem izby panów.

Marszałkiem sejmu czeskiego mianowany został hr. Zygmunt Thun.

— [Szef sekcyjny Depretis] dotychczasowy kierownik ministerstwa handlu jest już podobno przeznaczony na ministra handlu. Mianowanie jego wkrótce ma nastąpić.

— [Pogłoska o spodziewaném rozwiązaniu sejmu czeskiego] rozpuszczona przez niektóre dzienniki wiedeńskie, nie ma wcale żadnéj podstawy, jak twierdzi *Bohemia.*

— [Kandydatura hr. Beusta w Brodach.] *N. W. Tagblatt* zastanawia się nad położeniem kanclerza państwa hr. Beusta, gdyby tenże rzeczywiście miał być wybranym na posła z brodzkiéj izby handlowéj. Przedewszystkiém tedy hr. Beust ani słowa nie rozumie po polsku, odgrywałby zatém na sejmie lwowskim podobną rolę, jak kilku z najmniéj wykształconych włościan ruskich, którzy wstają i siadają na rozkaz swych księży. Takiego stanowiska nie możnaby wcale zazdrościć kanclerzowi państwa austrjackiego. Zresztą może p. hrabia zechce na stara lata „wykuć“ kilka polskich wyrażeń, by ich używać ile razy się zdarzy sposobność.

Ale nie dosyć na tém! Hr. Beust chciałby podobno z sejmu lwowskiego być wybranym do rady państwa. Tu zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że sejm zawsze sumiennie przestrzega, by tylko prawi Polacy jechali do Wiednia. Tam zaś każdy poseł galicyjski jest zarazem członkiem koła polskiego, którego uchwałom bezwarunkowo poddawać się musi, które mu nie pozwala przemawiać lub głosować samopas. Surowa karność jest jedną z głównych podstaw organizacji koła. Dziwnieby musiał wyglądać pierwszy minister cesarza w tak ciasném położeniu i jakby zresztą mógł należeć do koła polskiego wobec dyplomatycznych stosunków do Rossji? Mógłby wprawdzie złożyć przyrzeczenie, że będzie należał do koła polskiego, a potém nie należeć, jak to uczynił przed 9 laty biskup Litwinowicz, który przez to właśnie zapewnił sobie karjerę. Ale jakiéjże to karjery pragnie jeszcze hr. Beust? Chyba łechce go tytuł „kanclerza jeruzalemskiego“ vulgo Brodów?

Kronika potoczna i rozmaitości.

Dziś przyjeżdża arcyksiąże Albrecht z Warszawy, a przybył już arcyksiąże Wilhelm ze Lwowa i odbywał przegląd wojska na Błoniach.

Curiosum. — *Czas* zamieszcza według stenograficznych zapisków mowę p. Szczepańskiego, w któréj są sformułowane pozytywnie niebezpieczeństwa grożące krajowi, nakreślony pozytywny program działania, a między innemi i osobny ustęp o szczegółowéj ugodzie z Galicją. W tym samym jednak numerze na czele mówi *Czas*, że nie ma w téj mowie ani jednéj politycznéj myśli, żadnego programu, bezwzględny sojusz z opozycją prawnopolityczną — słowem, wręcz przeciwne rzeczy jak w istocie. To się nazywa taktyka wyborcza—ależ niezręczna—bo czytelnik odrazu prawdę sam stwierdzić może.

Więc też od redakcji *Czasu* odwołujemy się do czytelników choćby *Czasu*.

Nieudolność czy inna przyczyna? — Dowiadujemy się, że lista wyborców jest bardzo niedokładną; między innymi wypuszczony został pan profesor W. Rozwadowski, który jako właściciel domu i jako profesor ma prawo do głosowania i nie mógł przypuszczać, że go magistrat pominie, dla tego dopiero dziś zgłosił się z reklamacją.

Dr. Dunajewski prof. składa dziś przed wyborcami w Nowym Sączu swoje wyznanie wiary.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Do szanownych wyborców powiatów Biecza i Gorlic.—Poraz wtóry zaufaniem waszém obdarzony, widzę w tem dowód, że działanie moje na sejmie w latach 1865 i 1866 zyskało uznanie czcigodnych moich wyborców, co mnie wielką napełnia radością. Przyjmuję mandat poselski z rąk waszych, szanowni wyborcy moi z wdzięcznością lecz i z trwogą zarazem przed wielkością zadania, jakie sejm nasz ma spełnić. Mogę was jednak upewnić, że wytężę wszystkie moje siły, aby i teraz godnie odpowiedzieć oczekiwaniom waszym. Znajdziecie mnie na sejmie wszędzie tam, gdzie będzie chodziło o jak najobszerniejsze swobody dla naszego kraju, o byt, oświatę i pomyślność ludu, o zmniejszenie niesłusznych ciężarów i o zaprowadzenie lub ulepszenie takich instytucji, które do rozwoju naszego tak pod względem materjalnym jakoteż moralnym są potrzebne.

Mam tę błogą nadzieję, że poczciwym chęciom moim Bóg dobry łaski i błogosławieństwa swego nie odmówi.

Kraków, dnia 6 lipca 1870 r.

Dr. *Andrzéj Rydzowski*, poseł biecko-gorlicki.

Obwieszczenie.— Odnośnie do obwieszczenia wys. prezydjum c. k. namiestnictwa z dnia 30 maja b. r., według którego wybory posłów na sejm krajowy w Krakowie na dzień 7 lipca 1870 r. rozpisane zostały — magistrat król. główn. miasta Krakowa podaje do powszechnéj wiadomości, że wybory te odbędą się w *czterech sekcjach* a mianowicie:

Pierwsza sekcja obejmująca nazwiska wyborców w porządku alfabetycznym od litery **A** aż do **G** włącznie, głosować będzie w sali redutowéj.

Drugą sekcję stanowią wyborcy od litery **H** aż do **Ł** włącznie, i ci wybierać będą w sali gimnazjum św. Anny.

Do *trzeciéj sekcji* należeć będą wyborcy od litery **M** aż do **R** włącznie, dla których na miejsce wyborów przeznaczoną została sala w szkole głównéj przy ulicy brackiéj, w domu SSów br. Larischa.

Czwarta sekcja obejmuje wyborców od litery **S** aż do **Z** włącznie, którzy dla wyboru zgromadzą się w sali Ratuszowéj.

Dla każdéj sekcji ustanowioną została osobna komisja wyborcza.

Głosowanie trwać będzie od godziny 9 z rana do godziny 5 po południu i to w ten sposób, że każdy wyborca w przeznaczonéj dla niego sekcji porządkiem listy wywołany, wymieni trzy osoby, które wedle jego życzenia posłami na sejm być mają.

O godzinie 5 wieczór rozpocznie się we wszystkich sekcjach scrutinium, które przez komisję wyborczą każdéj sekcji oddzielnie przedsięwzięte będzie, a po ukończeniu przeliczania głosów w sekcjach, zestawiony zostanie w sali redutowéj przez wszystkie komisje wyborcze wynik głosowań, a rezultat zestawienia natychmiast ogłoszonym będzie.

Gdyby w dniu 7 lipca 1870 r., jako w pierwszym dniu wyborów, bezwzględna większość głosów dla trzech kandydatów na posłów osiągniętą nie została, wtedy według § 47 ordynacji wyborczéj postąpioném będzie.

Wyborcy, którym karty legitymacyjne po dzień dzisiejszy z powodu zmiany mieszkania doręczonemi nie zostały, zechcą się zgłosić po odbiór takowych do bióra wydziału V. magistratu.

Kraków dnia 4 lipca 1870 r.

Prezydent miasta *Dr Dietl.*

Wiadomości telegraficzne.

Praga 4 lipca. Hr. Zygmunt Thun naznaczył termin uzupełniających wyborów z większych posiadłości na d. 17 lipca.

Linc 5 lipca. Utrzymuje się tu pogłoska, że *hr. Beust z pominięciem Potockiego przyprowadził do skutku ugodę z przewódzcami czeskimi.*

Zadar 4 lipca. Stronnictwo narodowe zwyciężyło we wszystkich okręgach wyborczych wiejskich, z wyjątkiem okręgu dubrownickiego i lesinskiego.

Peszt 4 lipca. *Pester Lloyd* donosi, że biskupom węgierskim zagrożono najsurowszemi karami kościelnemi w razie dalszego trwania w opozycji.

Berlin 4 lipca. Zapewniają, że ks. Hohenzollern zapytany, czy przyjmie koronę hiszpańską, odpowiedział twierdząco.

Paryż 4 lipca. *Presse* i *Liberté* zamieściły bardzo gwałtowne artykuły przeciw Prusom z powodu kandydatury ks. Hohenzollerna na tron hiszpański.

Dzienniki wieczorne donoszą: Minister ks. Grammont zażądał wyjaśnień od posła hiszpańskiego p. Olozagi i od posła pruskiego bar. Werthera z powodu kandydatury ks. Hohenzollerna i wysłał, zniósłszy się poprzednio z cesarzem, kurjera z depeszami do Berlina.

Univers ogłasza następujący telegram z Rzymu: Blisko 60 biskupów zrzekło się głosu, w skutek czego dziś rano zamknięto rozprawy nad kwestją nieomylności.

Florencja 5 lipca. Minister Visconti-Venosta wysłał ostateczną notę do Saldanhi.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 5 lipca.

M. Dzisiejszy artykuł wstępny *Neue Presse* zasługuje na szczególną uwagę. Twierdzi on, iż całe dotychczasowe działanie rządu, mianowicie wspieranie partji klerykalnéj i pozorne protegowanie partji demokratycznéj, miało jedynie na celu zniewolenie stronnictwa wierno-konstytucyjnego do połączenia się z rządem. Gdy się sztuczka ta nie udała, a stronnictwo wierno-konstytucyjne zwyciężyło przy wyborach, rząd dla pozyskania go zamyśla wprost podjąć politykę wierno-konstytucyjną i oto powód powołania Stremayera do gabinetu. Tę myśl, zdaje się, chce *Neue Presse* wyrazić, przynajmniéj o ile się dorozumieć można z niejasnego artykułu, z dyplomatyczną pisanego ostrożnością. Konkluzja artykułu: czekajmy aż rząd czynnie wystąpi (a zatém nie sprzeciwiajmy mu się na teraz). Czy rozwinięte w owym artykule zdania polegają na prawdzie i odpowiadają rzeczywistym stosunkom, czyli téż mają służyć tylko do zamaskowania i uzasadnienia zwrotu *Nowéj Pressy* ku polityce ministerjalnéj — nie ośmielam się osądzić.

Wybory z mniejszych posiadłości. Wczoraj podaliśmy telegramy o wyborach z mniejszych posiadłości w Jaśle, Biale i Gorlicach. W dwóch pierwszych okręgach zostali wybrani włościanie, w trzecim p. dr. Rydzowski.

Kandydatura dr. Wyrobka w okręgu Bielsko-Kentskim upadła przez agitację klerykalną, mimo poprzedniego przyrzeczenia przedstawicieli tego kierunku, że tę kandydaturę poprą. Przedstawiano włościanom, że dr. Wyrobek powiedział, że religja i konkordat, to wcale co innego, że zatem jest przeciwko religji. Jestto podstęp, to przecież panowie klerykalni wiedzą także, że te pojęcia są odrębne. Przez to ubywa sejmowi zdolny i prawy poseł, który tylko z poświęceniem przyjmował wybór z małych posiadłości, kandydować zaś z miast i większych posiadłości nie chce.

W Nowym Targu wybrano p. Tettmajera 109 głosami na 151.

W Jarosławiu wybrano hr. Stefana Zamojskiego.

W Krośnie przeszedł Józef Jasiński sędzia.

W Brzozowie Feliks Podhorecki właściciel Dydni.

W Brzesku kanonik Król z Tarnowa.

W Myślenicach obrano Jana Tarczyna wójta z Makowa, który jednakże wyboru przyjąć nie chce.

W Limanowy wybrano Tomasza Gawronka z Małéj Kasinki.

W Wieliczce bar. Henryka Konopkę.

W Wadowicach Józefa bar. Bauma.

W Sanoku przeszedł Piotr Kosyłowski pisarz gminy z Pakoszówki.

W Łańcucie wybrany p. Firlej były c. k. audytor.

W Leżajsku przeszedł włościanin Kobylarz z Raniżowa 7 głosami większością przeciw p. hr. Alfr. Potockiemu.

W Brzeżanach hr. Alfred Potocki.

Komitet przedwyborczy krakowski ogłasza na wniosek p. prezydenta, poparty przez p. Szukiewicza, goły rezultat głosowania ze zgromadzenia przedwyborczego **bez zalecania kogokolwiek.** Komitet uznał sam, że zgromadzenie składało się przeważnie z konserwatystów, więc głosowanie to wcale o niczém nie przesądza.

W Wiedniu zajmuje powszechną uwagę proces robotników, z którego damy obszerniejsze sprawozdanie.

W Poznaniu d. 3 lipca odbyło się zgromadzenie delegatów powiatowych, celem uchwalenia ustaw przedwyborczych. Przedstawiony przez koło poselskie w Berlinie projekt tych ustaw, przedstawiający pośredni kierunek między zupełną autonomją powiatów i centralizacją, został przyjęty z małemi tylko zmianami na korzyść autonomji powiatowéj, z których główną jest to, że powiaty będą przedstawiały po sześciu kandydatów, z których jednego komitet centralny postawić jest obowiązany. W końcu wybrali delegaci prowincjonalny komitet wyborczy, do którego powołani zostali pp. Leon Smitkowski, Anastazy Radoński, Władysław Wierzbiński, Tadeusz Chłapowski i Leon hr. Skórewski.

W Warszawie arcyksiąże Albrecht miał podług *Wr. Ztg.* przy bankiecie mowę dziękczynną za udzielenie mu orderu wojskowego św. Jerzego, w któréj wyraził uznanie dla dzielnéj armji rossyjskiéj i wzniósł hura! na cześć cara.

Ciało prawodawcze francuzkie przeszło nad petycją książąt orleańskich do porządku dziennego. Szczegóły zajmującego posiedzenia poda nasz korespondent paryzki.

Sprawa kandydatury ks. Hohenzollern pobudziła znów niechęć Francuzów do Prus. Dzienniki paryzkie z goryczą mówią o intrygach Bismarka. Dziś jeszcze nie można przesądzać, jak ta zawikłana sprawa wyjdzie nareszcie ze sfery domysłów na pole rzeczywistości i czy w takim razie znaczenie jéj nie zredukuje się do prostéj intrygi Prima.

Ostatnie telegramy.

Paryż 6 lipca. *Constitutionnel* powiada: Według tego, cośmy się dowiedzieli, uważałby rząd wstąpienie Hohenzollerna na tron hiszpański jako groźny krok przeciw polityce francuzkiéj i sprzeciwiłby się energicznie zamiarom Prima.

Paryż 6 lipca. Ollivier i Grammont oświadczyli deputowanym katolickim, że niepomyślne położenie Włoch i interes polityki francuzkiéj nie pozwalają obecnie na odwołanie wojska francuzkiego z Rzymu. Ministrowie dodali jeszcze do tego, że gabinet nigdyby nie przedsięwziął tak poważnego kroku bez poprzednich obrad w izbie. Z powodu tego oświadczenia już tylko radykaliści interpelować będą.

Przybył tu sekretarz poselstwa francuzkiego w Madrycie; dziś odbędzie się narada ministerjalna.

Poseł pruski bar. Werther odjechał do Ems, gdzie bawi król pruski.

Madryt 6 lipca. Zapewniają, że co do kandydatury ks. Hohenzollern działał Prim w porozumieniu z rządem. Proklamacja króla nie nastąpi jednak bez zezwolenia kortezów.

Ateny 6 lipca. Z powodu różnicy zdań w łonie gabinetu nastąpiło przesilenie ministerjalne.

Kursa. — Wiedeń 6 lipca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 59.90.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 68.90.— Londyn 121.65. Srebro 118.90. Dukat 9.74.— Akcje kred. 255.80.— Lombardy 194.80.— Losy z 1860 r. 96.—. — Losy z 1864 r. 115.75.— Akcje franko-austr. 109.50.— Napoleony 9.75. Akcje kolei Karola Ludwika 239.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 206.—. — Akcje kolei północn.wschodniéj 162.—. — Akcje Banku 718.—. — Akcje banku związkow. (Vereinsbank) 106.50.— Akcje banku jen. 82.—.—Renta w srebrze 69.—. — Galic. oblig. indemn. 74.50. — Bank obrotu 112.50. —

Usposobienie giełdy: najgorsze.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Kraków 6 lipca		
Papiery krajowe:		
Renta	60 30	60 —
„ w srebrze	69 30	69 —
Losy pożycz. z r. 1854	89 —	89 —
„ „ „ 1860	97 —	96 —
„ „ „ 1864	117 —	116 —
Galic. obligacje indemn.	76 —	74 50
„ listy zast.	76 50	75 —
„ ban. hypot.	[illegible]	[illegible]
Obligi pierwszeństwa:		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Kar. Ludwika 5%	[illegible]	[illegible]
Czerniow. 5%	[illegible]	[illegible]
„ 1867	[illegible]	[illegible]
„ 1868	[illegible]	[illegible]
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	[illegible]	[illegible]
Akcje Kol. Kar. Ludw.	[illegible]	[illegible]
„ kol. siedmiogr.	[illegible]	[illegible]
„ Zakł. kredyt.	[illegible]	[illegible]
„ kredyt węg.	[illegible]	[illegible]
„ Kol. wschodnia	[illegible]	[illegible]
„ banku obrotow.	[illegible]	[illegible]
„ hypoteczn.	[illegible]	[illegible]
„ krakowski	[illegible]	[illegible]
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. ros.	[illegible]	[illegible]

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
„ „ „ „ Hemis.	91 40	90 20
„ likwidacyjne z kup.	76 20	75 20
Kolej warsz.-wied.	72 —	71 —
„ warsz.-bydg.	73 —	72 —
Ros. pr. z r. 1864	— —	— —
„ z r. 1866	— —	— —
Waluty: Srebro	118 —	117 —
Dukaty	—	—
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Akcje kolei.		
Alföld Fiume	173 75	173 2[illegible]
Czeska zach. na 200 złr	237 75	237 2[illegible]
„ północn. „ 150 „	130 75	130 50
Elżbiety na 200 „	213 75	213 2[illegible]
Ferdynanda na 1000 „	2125 —	2115 —
Franc. Józefa „ 200 „	192 —	191 5[illegible]
Kar. Ludwika „ 200 „	248 —	247 75
Koszyc. Oderb. 170 „	62 25	61 75
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
„ Ferd. za 100złr. M.K. 5%	92 50	92 —
„ „ W.A. 5%	89 —	88 —
„ „ (sr. płat.) 5%	105 50	105 25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	101 75	101 25
„ „ 2 emissja	98 25	97 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	84 —	83 75
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto		
Frankf. za 100 fl. 4 „	101 50	101 35
Hambrg 100 mark 4 „	89 90	89 8[illegible]
Londyn 10 ft. st. 3½ „	121 50	121 40
Paryż za 100 fr 2½ „	48 20	48 20
Monety:		
Dukaty ważne	5 70	5 79
Napoleony	9 70	9 66
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Lwów 5 lipca		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Warszawa 4 lipca		
Poż. lot. z 1864	149 —	148 50
„ z r. 1866	146 —	
Akcje kol. warsz.-wied.	72 —	
„ warsz.-bydg.	73 —	
„ warsz.-teresp.	—	—
„ łodzkie	—	—
Wexle na Wiedeń za 150z	97 50	

Wydawca Alfred Szczepański.

W drukarni Karola Budweissra.